ŚLIZG

ISSN 1425-1760 INDEX 332682

nr 3 (54) marzec 2000 cena 5.99 ZŁ
NASTĘPNY NUMER W SPRZEDAŻY 3 kwietnia 2000



MICHAŁ REJENT

R DENIM CO-OWNER.BIARRITZ




Paderewa w Katowicach wymaga szacunku, Gutek z Warszawy składa w ofierze kickflipa. Fot. Sektor

REDAKTOR NACZELNY
Franek Toeplitz
SEKRETARZ REDAKCJI
Anna Guzowska
DYREKTOR ARTYSTYCZNY
Szymon Sipowicz

ZESPÓŁ
Franek Toeplitz - muzyka
Michał Wawrzyniec P. Rzeszewski - graffiti
Rafał Wielgus - deskorolka, snowboard
Marta Wieteska - moda
Tomasz Lew Leśniak - komiks

WSPÓŁPRACA
Konrad "Catani" Duszewski, Paweł Fabjański, Andrzej Gogolewski, Piotr Jasiński, Adam Michniewski, Sergiusz "Sega" Niedzielski-Soley, Michał Rejent, Rafał Skarżycki

REKLAMA
Marta Wieteska

WYDAWCA:
Towarzystwo Wydawnicze i Literackie sp. z o.o.
00-258 Warszawa, ul. Brzozowa 35,
tel./fax 831 14 91, 635 98 74
ADRES REDAKCJI: *jak wyżej*

DRUK: *Drukarnia Prasowa S.A.*
Łódź, Al. Piłsudskiego 82
WYCIĄGI BARWNE: *Agencja ARS*
Warszawa, ul. Widok 12
DYSTRYBUCJA: *Pol-Press sp. z o.o.*

Hejka!
Pragnę wtrącić swoje trzy grosze i wyżalić się na temat traktowania dziewczyn w hip hopie i sportach takich jak skating czy skateboarding. Niedawno, przez przypadek, poznałem ekipę, w której squad wchodzą same dziewczyny. Niestety nie są one tak bardzo lubiane w gronie chłopaków na luzie. Podam parę powodów dlaczego: 1. dobrze jeżdżą na rolach, 2. słuchają hip hopu, 3. malują lepiej niż my, 4. noszą szerokie spodnie. I to są powody? Po długiej rozmowie przemyślałem to z kumplami i doszliśmy do wniosku, że powinno być więcej takich panienek. Zastanawiamy się dlaczego dziewczyny są dyskryminowane w tych sprawach. Czy nie uważacie, że taka dziewczyna to skarb, przecież może okazać się bratnią duszą, interesuje was to samo co ją, choćby hip hop. Szanujcie dziewczyny!!!
Power, Myślibórz

Droga Redakcjo!
Mam pewne pytanie. Dlaczego niektórzy wykonawcy polskiej sceny HH występują publicznie w dresach? Nie wiem jak was, ale mnie to trochę razi. Dużo osób (raczej) HH kojarzy ze sk8, a oni (z tego co wiem) za dresiarzami nigdy nie przepadali (chyba, że się mylę). Może nie jestem wielką znawczynią tych klimatów, ale HH zawsze mnie pociągał i mam pełen szacunek dla wszystkich, którzy w tym siedzą. Jeśli jest gdzieś ktoś, kto zna odpowiedź na moje pytanie, niech skrobnie coś na ten temat.
Czytelniczka, Wrocław

Sie Manko!
W związku z listem Agi z KPK zamieszczonym w numerze 2 (luty) 2000 roku chciałabym wyjaśnić jedną sprawę. Cieszę się strasznie, że uważasz, że polska scena hip hopowa istnieje a na dodatek, że się rozwija. Zgadzam się z Tobą całkowicie! Od pewnego czasu także nałogowo słucham polskiej muzy, ale nie mogę się z Tobą do kurwy nędzy zgodzić w jednym, a mianowicie z tym, że muzyka amerykańska to gówno! Walisz pięty! To fakt, że Puff Daddy strasznie się skomercjalizował, a jego dokonania nie są takie imponujące, ale ma to także swoje dobre strony. Każdy kto słucha h-h potrafi odróżnić komercję. Dziewczyno, stonuj trochę, bo zapomniałaś na pewno, że gdyby nie muzyka amerykańska to polski, francuski czy niemiecki hip hop pewnie by nie istniał. Nie mam nic do polskiej sceny chociaż kilka lat temu podchodziłam do niej sceptycznie, a raczej ją ignorowałam. Zaczęłam ją jednak w końcu doceniać. Radzę posłuchać Ci takich gwiazd amerykańskiej muzyki jakimi są m.in. członkowie Wu-Tang Clanu, Mos Def czy ONYX. No chyba, że masz problem ze zrozumieniem tekstów. Moja rada dla Ciebie: aby słuchać hip hopu, np. polskiego należy zajrzeć do korzeni.
Esmee-Włocławek

Droga Redakcjo!
Jestem writerem z Dąbrowy Górniczej. Wkurza mnie to jak bardzo rozwinęło się pozerstwo w moim mieście. Na naszej osiedlowej „melinie" pojawił się wrzut Neone ze Ślizgu nr 6/99. Słuchaj pozerze, to że xerujesz grafy świadczy tylko o twojej głupocie i ograniczeniu. Nigdy w ten sposób nie zasłużysz sobie na szacunek środowiska.
BAZ

Dzięki za listy, które napisali do nas: Save, WLC z Libiąża, Abe-Sta z Rzeszowa, Nuvon z Bydgoszczy, Ziro z Niska, Anonim z Łomży, ZGK i Yaro, Celnik z Lublina, J.P. WPN crew z Sokołowa Podl., Chicken z Gorzowa Wlkp., Joka & Łysy z Gdyni, Feet i Nitro z Kańczugi, Pantak i Komar z Lądka Zdroju, Atom z Pabianic (czekamy na fotosy z miasta), Din z Dębicy, PP Artman z Warszawy, RR, Ufo-Kiz crew z Mławy, stały czytelnik z Turka, Save WLC z Libiąża, Enas z Aleksandra Kujawskiego, KZK z Białogardu, Perez, Szczur i Sace z Garwolina, Kate z Wrocławia, Scorpion z Elbląga



ŚLIZG

METROPOLIS SKATEBOARD CUP

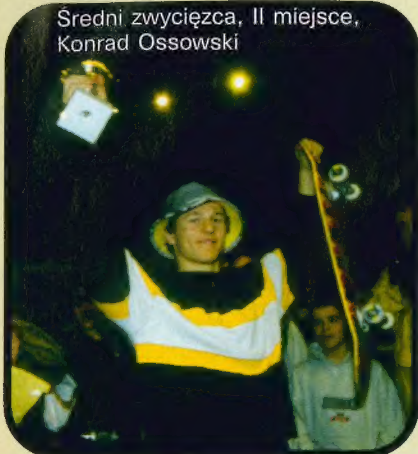

No, łapta nagrody. Przedstawiciel firmy Lurys rzuca wspaniałe podarki we wspaniałą publiczność.

Zimowe zawody w Łodzi odbywają się już od trzech lat, ale tegoroczne różniły się zdecydowanie od dwóch poprzednich.
Jaka jest więc recepta na stuningowanie zawodów? To proste – wystarczy ich organizację powierzyć energicznemu super skaterowi, a za głównego sponsora obrać zajawkową firmę związaną ze skateboardingiem. W tym roku patronat zawodów objęła firma w stu procentach skate'owa – czyli sklep Metropolis, a wszystkimi sprawami związanymi z pertraktowaniem z pozostałymi sponsorami, drukowaniem plakatów i ulotek, grawerowaniem pucharów oraz innymi istotnymi rzeczami zajął się znany łódzki skater Tomek Frant.
Reklama prowadzona przez łebskich chłopaków z Metropolis (plakaty informujące o zawodach zawisły chyba w każdym skate shopie w Polsce) sprawiła, że na zawodach zjawiło się dużo więcej widzów niż w poprzednich latach – a więcej widzów oznaczało więcej skate'owego klimatu.
Niewtajemniczonym opowiem teraz jak trudno bowiem jest uzyskać skate'owy klimat w łódzkiej hali.
Hala ta jest ogromna i ma jakieś trzy tysiące miejsc, natomiast w Polsce jak na zawody deskorolkowe przybędzie sto osób, to uznawane jest to za sukces. Na Metropolis Skateboard Cup przyjechało około pięciuset widzów i zostało to uznane od razu za rekord. Te pięćset widzów stworzyło na pewno lepszy klimat niż marna seteczka rok temu, chociaż opinie zawodników były na ten temat podzielone. *Zawody były fajne, ale brakowało mi zbiorowego „wow" od widzów. Ta hala jest tak duża, że nawet jak się zjedzie więcej osób to i tak giną w jej czeluściach* – powiedział organizator i zdobywca 7. miejsca w jednej osobie – Tomasz Frant.
Triumfator tych zawodów Bartek Milczarek stwierdził natomiast, że liczba widzów stworzyła dla niego niezapomnianą atmosferę, szczególnie w porównaniu z ubiegłoroczną, którą tworzyli tylko łódzcy znajomi: *Gdy wszyscy wybiegli na płytę podczas konkurencji best trick, a później zgromadzili się wokół desek, które były katowane najwyższym ollie poczułem się jak w Münster.*
Według mnie więcej racji ma Bartek, gdyż naprawdę można było się poczuć jak w Münster.
Przeszkody były naprawdę profesjonalne, szczególnie superpodwójny funbox z czterema murkami – średnimi i naprawdę dużymi. Do tego wysoki bank (ulubiona przeszkoda Mixera), trzy launch rampy, skrzynka do grindowania, niewykorzystywany niestety rail oraz dwa ogromne, wrotkowe quartery.
Powierzchnia w łódzkiej hali to marzenie – gładziutki, samopoziomujący się beton, który pozwalał kółkom rozpędzać się do niezłych szybkości.
Organizatorzy zadbali nawet o budkę z tradycyjnymi polskimi potrawami, czyli hot dogami i hamburgerami z mikrofalówki.
Oprócz niepowtarzalnego klimatu stworzonego przez wykwintne dania, organizatorzy zatroszczyli się również o sprowadzenie ekipy telewizyjnej. Na terenie skateparku pojawił się ATOMIC TV z Młodym z programu *Dzika Szafa*. Młody troszeczkę deprymował zawodników biegając z kamerzystą po hali i zaciągając kogo się dało przed kamerę w celu przeprowadzenia miniwywiadu. O ile wywiad z sędziami i komentatorem poszedł mu gładko, to namówienie do udzielenia wypowiedzi skaterów i to jeszcze przed finałowymi przejazdami było sprawą niewykonalną. Na własne oczy widziałem, jak sprzed kamery i mikrofonu uciekł nieletni Krzysztof Poskrobko – duma białostockiej sceny deskorolkowej.
O ile jednak Krzyśka w ogóle nie interesowała współpraca z przemysłem telewizyjnym to Bartek Milczarek stwierdził, że wywiad owszem tak, ale tylko po zawodach. I okazało się, że Bartek jest bardzo sprytnym strategiem i doskonałym specem od public relations, ponieważ w ten sposób widzowie *Dzikiej Szafy* poznali Bartka nie jako zwykłego skatera, ale jako zwycięzcę i triumfatora Metropolis Skateboard Cup – najważniejszych zimowych zawodów deskorolkowych w Polsce.
Wiem, wiem, że o tym kto wygrał zawody miałem napisać na końcu


Mały zwycięzca, III miejsce, Igor Tomaszewicz


Pan komentator

artykułu, ale jestem pod wrażeniem stylu w jakim Bartek „Killer" Milczarek zdusił swój drugi przejazd w finałach. Ci co z przekąsem nazywają go „Pan Precyzja" pobiegli mu pierwsi złożyć gratulacje – Bartkowi wyszedł każdy trik, a oszołomieni sędziowie pozwolili mu jeździć dłużej niż regulaminowe 60 sekund.
Moja zajawka na Bartka jest tym większa, że chłopak od dawna walczył o pierwsze miejsce (zobaczcie wywiad z Bartkiem; *Ślizg* nr 11/99) i na ostatnich pięciu zawodach zawsze był w pierwszej piątce, ale nie mógł się przebić na najwyższe miejsce na podium. Półka z trofeami w sklepie Metropolis, gdzie pracuje Bartek będzie teraz miała


Średni zwycięzca, II miejsce, Konrad Ossowski

honor podtrzymywać ciężar jego pucharu z wygrawerowanym napisem „I miejsce".
Niestety, koledzy Bartka, Tomek i Jarek, nie dostawią tam tym razem swoich pucharów, gdyż nie poszło im za dobrze. Oczywiście byli w pierwszej dziesiątce, bo na tyle to zawsze ich stać, ale Tomek chyba był za bardzo zestresowany organizacją zawodów, a Jarkowi wyszło zdecydowanie mniej trików niż powinno wyjść. Tłumaczył się tym, że poprzedniego dnia za bardzo zabalował w różnych miejscach, między innymi w najlepszych łódzkich nocnych miejscówkach – Fabryce i Madero. Klub Fabryka był zresztą sponsorem zawodów i po finałach odbyła się tam całonocna impreza.
Wracając do zawodów i zawodników to ogólnie mówiąc poziom był łódzki; to znaczy, że wśród dziesięciu finalistów wyłonionych podczas sobotnich eliminacji, aż siedmiu pochodziło z Łodzi i okolic. Nie sugeruję oczywiście, że sędziowie bali się ogłosić inny werdykt lub że byli wśród nich sami tylko kibice Widzewa-Pany lub ŁKS-Kings, a jest to wynik tego, że chłopaki-łodziaki mają gdzie trenować skateparkową jazdę.
Kosmopolityczny skład jury wykluczał zresztą możliwość lokalnych nacisków. W skład trzyosobowego zespołu sędziowskiego wchodził warszawiak Paweł „Bejbi" Przybył, Marek „Maja" Latawiec z Opola oraz widzewiako-ełkaesiak Paweł Herczyński ze swoją dziewczyną. Sędziowie oceniali zdaje się bez osobistych powiązań i koneksji, ale miałem okazję rzucić okiem na tabele poszczególnych punktów i co mnie zdziwiło, to brak odwagi lub chęci do stawiania skrajnych punktacji. W skali od 1 do 10 wszystkie przejazdy były oceniane od czterech do dziewięciu punktów. Natomiast zdarzały się wśród zawodników osoby zasługujące jak nie na zero punktów to góra na jeden. Taka niezdecydowana punktacja być może była powodem, że po podliczeniu wyników okazało się, że zdobywców trzeciego miejsca jest dwóch. Wywołało to gorączkowe dyskusje wśród sędziów i organiza


Członek komisji sędziowskiej, double devil

Konrad Ossowski, indy przez cały funbox



Kuba Sikorski, nosegrind na murku w dół

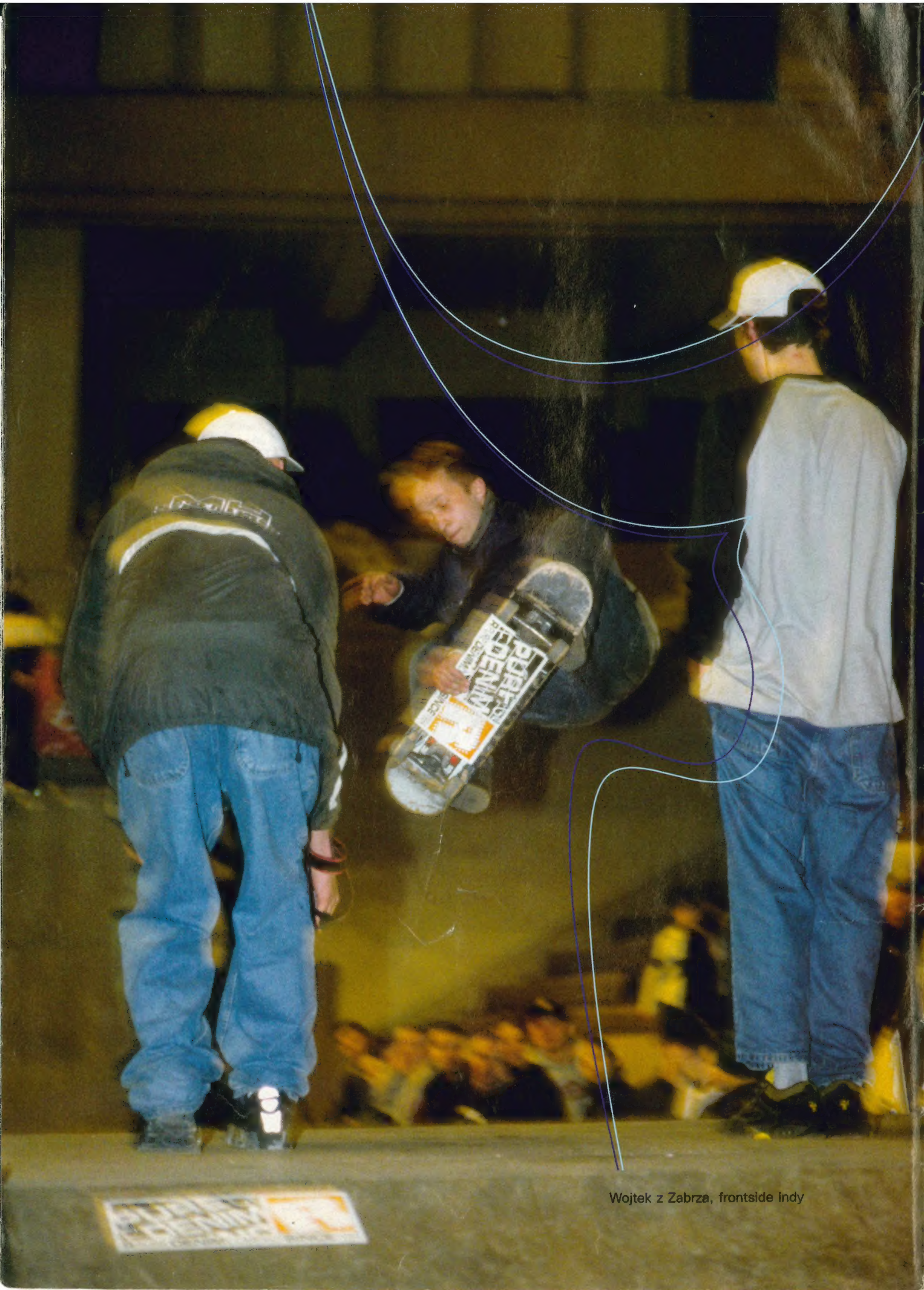
torów i ustalili oni niestety, że odbędzie się dogrywka i co gorsze będzie ona oceniana nie przez jury , ale przez publiczność (a dokładniej przez poziom decybeli wywołany okazywanym aplauzem).
Ponieważ o trzecie miejsce dogrywali się łódzki Mixer i warszawski Stickorama, to jak myślicie, po czyim przejeździe oklaski i krzyki były większe? Oczywiście po przejeździe Stickoramy!
Oczywiście żartuję! Oklaski były większe po przejeździe Mixera. Gdyby przejazd Mixera był przedstawiony podczas konkurencji best trick, to by faktycznie zasłużył na wielkie uznanie – Mixer walnął bowiem ollie grab z wysokiego na dwa i pół metra banku! Imponujące, prawda? Prawda, ale nie do końca imponujące. Mixer zapomniał niestety o innych trikach w tym przejeździe, a Sticko zrobił dobrych trików niemałą ilość.
Podczas ogłaszania werdyktu jury publiczność jakby trochę zrozumiała swoją „drobną" pomyłkę i gdy Stickorama został zaproszony do odebrania nagrody za czwarte miejsce usłyszeliśmy parę gwizdów i narzekań, ale było już za późno. Pozostaje jedynie nauczka, że poziomem głośności to się mierzy decybele na zawodach Car Audio Tuning System, a nie rozdziela miejsca na porządnej skate'owej imprezce.
Zdobywców piątego miejsca, także okazało się dwóch, ale nikomu to już nie przeszkadzało i Rafał Lejman oraz Krzysztof Poskrobko musieli podzielić się nagrodami. Krzysiek zdobył wielkie brawa za swój luzacki styl, a Lejman za frontside kickflip na disaster.
Według wielu osób, Rafał pojechał lepiej niż na piąte miejsce, jego drugi przejazd był szczególnie udany, ale tak chciało jury.
Drugie miejsce zajął Osa czyli Konrad Ossowski, chyba głównie za swoje ollie przez cały funbox, a o pierwszym miejscu już mówiłem.
Oczywiście na tym nie skończyły się zawody. Dopiero teraz atmosfera naprawdę się rozkręciła – nagle cała widownia znalazła się na płycie pod funboxem i zaczęła zagrzewać zawodników do zduszenia najlepszego triku. Na best trick przeznaczone było 30 minut i podczas gdy asy skateboardingu zadziwiały nas naprawdę niezłymi trikami, człowiek ze Śląska, czyli Łukasz Sołtysik zgarnął im sprzed nosa nagrodę robiąc piękny kickflip to 50-50 na wysokim murku. Rozgrzana publika i zawodnicy zaczęli następnie szaleć na wąskim fragmencie skateparku, gdzie mistrzowie wysokości zaczęli licytować się w ilości przeskoczonych decków. Po niedługiej rozgrzewce (co prawda przez niektórych traktowanej jako śmiertelna walka) na placu boju został Sticko i Kranu. Wysokość siedmiu decków to była dla nich pesteczka, natomiast gdy dostawiono ósmą deskę to Patryk ze strachu lub z emocji złamał swój sprzęt, a Kranu w obawie przed straceniem swojego nie mógł przelecieć ponad ośmioma pionowo założonymi deskami, chociaż jak zapewniali mnie jego łódzcy ziomale Bartek i Tomek, robi to od czasu do czasu. W końcu trzeba było ich pogodzić i musieli podzielić się pieniężną nagrodą, a o puchar rzucali monetą. Ponieważ monetą rzucał Tomek to puchar dostał się w ręce Krana.
Potem miało już niestety nastąpić tylko rozdanie nagród, które oprócz uroczystego charakteru miało również akcenty humorystyczne. Pan Lurys będąc pod wpływem środków wysokoprocentowych zaczął rozdawać swoje prywatne nagrody w postaci rzeczy swojej firmy, ale i również kasy. Niestety nie wszystkim się to podobało: *Lurys na koniec pokazał się jak zwykle ze złej strony, zaczął kląć do mikrofonu i wszyscy przez niego sobie poszli* – powiedział Jarek Pijewski. Faktycznie hala jakoś szybko opustoszała, ale i tak przed wyjściem rozentuzjazmowani widzowie nie zapomnieli o zabraniu bannerów należących do sponsorów. Gwoli ciekawości należy podać, że wśród osób przechadzających się po widowni można było zauważyć tak znane i legendarne postaci jak Borek, Pawlak i Marcin „Maja" Majewski. Osobiście nie przypuszczam, żeby to któryś z nich miał coś wspólnego ze zniknięciem bannerów, ale jak zobaczycie Borka w płaszczu z wielką literą R lub napisem Metropolis na plecach to będziecie wiedzieć z czego został uszyty.
Mówiąc ogólnie: zawody w zimę to fajna rzecz. A tegoroczne to jeszcze fajniejsza akcja niż ubiegłoroczne. Niefajna rzecz to za słaby poziom skateboardingu – u wielu zawodników widać brak obycia ze skateparkiem, mało komu wychodziło więcej niż połowa trików. Następna niefajna rzecz to zajebiście kiepski pan od puszczania muzyki (nie można tu użyć słowa DJ, aby nikogo nie obrazić), pan ten nie wiedział, którą stroną włożyć płytę do odtwarzacza, ani tego, że muzykę puszcza się podczas przejazdu zawodnika, a wyłącza podczas tekstów komentatora. Jednakże mimo paru niedociągnięć należy z pewnością pogratulować Metropolis za super skateboardingową akcję w środku zimy.

Hans Haider (brat Jorga)
fot. Rafał Wielgus

WYNIKI
1 BARTEK MILCZAREK
2 KONRAD OSSOWSKI
3 IGOR TOMASZEWICZ
4 PATRYK WRZOSEK
5 KRZYSZTOF POSKROBKO
5 RAFAŁ LEJMAN
6 JACEK JAKUBOWSKI
7 TOMASZ FRANT
8 TOMEK ADAMCZYK
9 ARTUR WOJTANIA
10 JAREK PIJEWSKI



Krzysztof Poskrobko, fronside 180 kickflip



Wojtek z Zabrza, frontside indy



Jacek „Kranu" Szymaniak, 50-50 na stromym murku



Sewa Ukleja, crooked grind

Bartek Milczarek, backside boardslide


Wielki zwycięzca, I miejsce, Bartek Milczarek

NEWSY

Jeśli nie wiecie gdzie w Polsce jest najwięcej hip hopowców to właśnie odpowiadam na to pytanie: w CZARNUCHOWICACH koło Oświęcimia. Na dowód istnienia takiej miejscowości nasz czytelnik przesyła zdjęcie. YO!





Marc Johnson z A-TEAM ma swój promodel buta w firmie **EMERICA**. Trudno sobie wyobrazić, aby tak stylowo i technicznie jeżdżący skater miał tak prosty i niewybajerowany but. Widać, że do jazdy wcale nie są potrzebne poduszki powietrzne i setki wywietrzników. Johnsony charakteryzują się niewielką wagą i wkomponowaną w bok buta literą M. /od imienia Marc/. Do kupienia są białozielone, szare i czarnożółte.



Bluza SDRM-skała firmy **SYNDROM** z bardzo oryginalnym projektem logo to jedna z propozycji warszawskiej firmy na sezon 2000.

BLACK LABEL

Firma Black Label powstała na początku lat 90. Założył ją znany rampowy skater John Lucero. Od początku firma sponsorowała skaterów jeżdżących szybko, agresywnie i punkowo. Do 1998 roku John rozwijał swoją firmę samodzielnie i chyba nie wkładał w to dużo energii, gdyż pomimo fajnych produktów i image'u firmy, sprzedaż nie była zbyt duża.

Lecz dwa lata temu, John oddał się pod opiekę mistrzów marketingu z firmy Giant Skateboards Distribution (producenta Element, New Deal, 411 VM, Destructo) i od tej chwili miał pieniądze na rozwój swojej zajebistej firmy. Na początek zaprosił do teamu old schoolowych mistrzów, którzy jednak nadal rządzą swoim stylem i trikami. Obecnie w BL jeżdżą takie sławy jak Mike Vallely, Matt Hensley, Salman Agah, Omar Hassan i Neal Hendrix.

Black Label cenione jest głównie za jakość i wytrzymałość swoich desek konstruowanych przy pomocy technologii BLACK LIGHT (tm) BOARD CONSTRUCTION, co w skrócie tłumaczy się na „maxymalna wytrzymałość, minimalna waga".

Swoich zwolenników mają też hardcorowo-punkowe grafiki Black Label i ogólny klimat wokół firmy.





Firma **ETYLINA**, oprócz tradycyjnych rzeczy jak choćby jeansy, przygotowała na sezon wiosna/lato 2000 całą gamę ubrań z ortalionu. W kolekcji znajdą się dwa modele spodni, kurtki kangurki z kapturem oraz bluzy. Pierwszym, otwierającym serię produktem są zajebiste spodnie dresowe. Mają wygodny, luźny krój i zrobione są z miękkiego, zabezpieczonego przed rozerwaniami materiału. Z zewnątrz zaopatrzone są w dobrze wkomponowane odblaski. Wewnątrz podszyte są do połowy bawełną, więc nosi się je po prostu super. Dostępne są w kolorze czarnym i granatowym. Kosztują ok. 170 zł, jednak przy takiej jakości nie jest to zbyt wygórowana cena.

ETNIES przygotował dwa bardzo stylowe modele butów typu lifestyle. Pierwszy model LO-CUTII dostępny w kolorze białym z wstawkami odblaskowymi, czarny – uszyty z ortalionu z żarówiastymi zielonymi dodatkami oraz nierzucające się w oczy szare i granatowe. Drugi model to SAXXON, mający gumową otoczkę naokoło czubka oraz zewnętrzne wzmocnienia na pięcie, wszystko nawiazuje do koloru całego buta. SAXXONY są w trzech kolorach: białe z białożółtą podeszwą, granatowe z białopomarańczową oraz czarne z białoczerwoną.













Mariano, Dyrdek, Kalis, Way, McKay, York, Campbell – wszyscy do swych kółek wkładają łożyska **REFLEX**. Do wyboru są szybkie ABEC 3 lub ultraszybkie ABEC 5. Łożyska pakowane są w okrągłe plastikowe pudełka, w których wyglądają jak cukierki.

NEWSY

Czeski napój energetyczny **GRANAT**, a może raczej srebrniak kosztuje ok. 30 czeskich koronek. Co za to dostajemy? Dostajemy zajebistego kopa w łeb. Co prawda napój nie jest supersmakowity, smakuje bowiem jak gówniany stary sok z aronii, ale ma stylowe opakowanie w formie granatu bojowego. W skład mieszanki wybuchowej wchodzi kofeina, tauryna, sacharoza, witaminki B2, B5, B6 i inne knedle.

Pięciokrotny mistrz świata wszechwag, Cassius Clay a.k.a **MUHAMMAD ALI**, najsłynniejszy bokser wśród showmanów i największy showman wśród bokserów, w wieku 58 lat i z zaawansowaną chorobą Parkinsona zamierza powrócić na ring. Brzmi niedorzecznie, jednak to szczera prawda. W wywiadzie dla *Newsweeka* Ali powiedział, że wznowił treningi, by walczyć w nowojorskiej Madison Square Garden z kilkoma rywalami: *będę tańczył przez piętnaście rund i pokonam każdego kto stanie naprzeciwko mnie.* Ali przypomniał również słynny pojedynek z Georgem Formanem „Rumble in the Jungle", który miał miejsce w ówczesnym Zairze. Był to najsłynniejszy pojedynek w historii boksu zawodowego, na którym wypłynął największy dziś promotor Don King. Ali zdecydował się na ten kuriozalny krok, gdy na zawodowy ring wkroczyła jego córka Laila Ali. Twierdzi, że jest już dzisiaj w doskonałej formie, gotowy by znów zadziwić świat.

100% hip hop, 100% skateboarding, 100% graffiti i 100% szczecińskiej zajawki, czyli nowa firma o nazwie **STOPROCENT**. Firma jest tworem panów Dominika i Winiego; znamy ich i ręczymy za prawdziwą zajawę. W nasze ręce trafiły zajebiste spodenki, z dużą ilością sekretnych kieszonek, uszyte z solidnego jeansu i profesjonalnie zaprojektowane. Duże wrażenie robią subtelne akcenty z czerwonych nici.





Ali, to jak widać człowiek, którego żadne przeciwności nie są zdolne złamać, zobaczymy jednak jak się sprawa rozwinie. Wszystkim, którzy chcieliby bliżej poznać historię Aliego, polecam film *When We Where Kings* dostępny w większości wypożyczalni kaset video.

Czternastego lutego dwa tysiące zmarł na zawał serca **BIG PUNISHER** (znany też jako Big Pun). Raper był nominowany do nagrody Grammy w zeszłym roku za swoją debiutancką płytę *Capital Punishment*. Na marzec, czyli na teraz zapowiadana była jego kolejna produkcja *Yeeeah Baby*. Latynoski raper zaczynał swoją karierę wraz z raperami z Terror Squadu czyli między innymi z Fat Joe. Gdy nie pracował nad własnymi płytami występował gościnnie na płytach innych artystów, od Naughty by Nature po Jennifer Lopez. (Premiera płyty *Yeeeah Baby* może zostać przesunięta).

Czarnozłoty skater Kareem Cambell utworzył firmę dystrybucyjną, która od teraz będzie sprzedawała City Stars, Velocity /łożyska/, Arial Wheel /firma kółkowa Kareema i Guya Mariano/, Heavy Hitters Clothing /jeszcze jedna nowa firma Kareema/ i... śmiech na sali, czyli City Stars Shoe /najnowsza f-ma Murzyna robiąca buty/.

Na tegorocznym rozdaniu **GRAMMY AWARDS** triumfował Carlos Santana. Zdobył 8 nagród, m.in. za album roku, piosenkę roku, album rockowy roku. Dziewczyny z TLC dostały nagrodę za album roku R&B - *FanMail*, a piosenkę *No Scrubs* wyróżniono tytułem piosenki R & B roku i najlepszego wykonania duetu/zespołu R & B roku. Najlepszym rapowym krążkiem 1999 roku okazał się *Slim Shady* LP Eminema, który dostał także nagrodę za najlepszy utwór rapowy wykonywany solo - *My Name Is*. Najlepszym utworem rapowym wykonywanym przez duet/zespół w zeszłym roku był *You Got Me* The Roots i Erykah Badu z płyty *Things Fall Apart*. Najlepszym specem od remixów '99 uznano Petera Ravhofera, którego dziełem jest m.in. remix piosenki *It's Not Right But It's Okay* Whitney Houston. Dwie nagrody otrzymał także Barry White za utwór *Staying Power* - najlepsze męskie wykonanie R & B i najlepsze tradycyjne wykonanie R & B.



Jeśli nie masz dużo kabony, a wiemy, że nie masz, to kup sobie skarbonkę świnkę, świnię, prosiaka, maciorkę, kabana czy jak kto woli warchlaka. Świnka ma zamknięte oczka, pewno puściła bąka i się wstydzi. Jest to zwierzątko jednorazowe, więc jeśli chcesz z niej wyciągnąć kasę to musisz ją zabić.



HISTORIA

Do końca lat 80. na rynku skate'owym liczyło się tylko pięć wielkich firm. Teraz branża deskorolkowa składa się z setek małych firm próbujących przebić się do wielkiej kasy. Ponieważ jest prawie niemożliwe dotrzymać kroku wszystkim zmianom w skateboard industry przedstawiam listę paru znaczących obecnie firm, które powstały w 1990 roku.

ALIEN WORKSHOP

Chris Carter spędził prawie całe swoje życie pracując w skate'owych firmach i pod koniec lat 80. był team managerem w firmie Tracker. W 1990 jego kolega Mike Hill, który pracował w Gordon & Smith zaoferował mu pracę. Jednak w G & S nie przepracowali razem dłużej niż rok. Postanowili razem stworzyć nową firmę: „Chcieliśmy prowadzić własny business w miejscu, w którym nie musielibyśmy nikogo pytać o zgodę".
Nazwa Alien Workshop pochodziła od ich znajomego Johna Johnsona, który jeszcze zanim powstał World Wide Web prowadził gazetkę zajmującą się spiskowymi teoriami dotyczącymi przybyszów z innych planet. Jedna z tych teorii wyjaśniała pochodzenie supermyśliwca Stealth. John twierdził, że został on wyprodukowany już w latach 40. przy pomocy technologii pochodzących z kosmicznych warsztatów czyli „Alien Workshop".
Słoneczna Kalifornia jest siedzibą prawie wszystkich firm deskorolkowych, ale Alienowcy wybrali ... stan Ohio, ... Ta lokalizac



a miała plusy w postaci tańszych kosztów niż w Kalifornii.
Do Mike'a i Chrisa dołączył pro skater Neil Blender. „Kariera Neila nie wydawała się już dalej rozwijać, a on chciał wprowadzić zmiany w swoim życiu" – mówi Chris – „Chciał się rozwijać." Cały sukces Aliena oparty na wspaniałych grafikach należy właśnie do niego.
Kiedy chłopaki wystartowali ze swoim pomysłem, branża skate'owa tak jak i cała światowa gospodarka, przechodziła recesję. Dodatkowo, jak to przystało na nową firmę, Alien Workshop cierpiał na niedokapitalizowanie, aczkolwiek poświęcenie właścicieli i ich świeże pomysły zaczęły w końcu prowadzić firmę do zysków. Wyjaśniając sukces firmy, Chris mówi: „Bardzo nie podobał nam się cały ten deskorolkowy marketing. Na początku lat 90. grafikom skate'owym przyświecały trzy idee: 1) wyśmiewanie logo innych firm 2) seks 3) przemoc. Alien Workshop wystartował z czymś zupełnie nowym i odmiennym." Była to pierwsza firma, która zaczęła używać wizerunku alienów na swoich produktach. Nie mam wątpliwości, że wielu entuzjastów UFO kupiło koszulkę lub nalepkę, nie zdając sobie sprawy, że wspierają w ten sposób firmę deskorolkową.

NEW DEAL

New Deal zostało założone na wiosnę 1990 roku przez Steve'a Douglasa, Andy'ego Howella i Paula Schmitta. Nazwa pochodziła od nazwy sklepu w Anglii prowadzonego przez kolegę Steve'a. Jednym z pierwszych pomysłów było wprowadzenie promocyjnego video do skateshopów zanim nawet można było kupić ich produkty. To spowodowało natychmiastowy popyt na rzeczy New Deal, kiedy tylko pojawiły się na półkach.
Używając takiej sprytnej taktyki, New Deal pod koniec 1990 roku było już jedną z dużych firm deskorolkowych. Do tego czasu Powell, Vision i Santa Cruz dominowali na rynku, głównie promując jazdę na half pipe. New Deal miało paru vertowych skaterów, ale skoncentrowało się głównie na streecie. Do ich prosów należeli: Ed Templeton, Danny Sargent, Andy Howell, Steve Douglas i Andrew Morrison.
New Deal robiło wiele rzeczy inaczej niż pozostałe firmy. Ich filozofia biznesu mająca podstawy w ich własnym skate'owym pochodzeniu głosiła, że jakość ich produktów jest najważniejsza. Kiedy trzeba było zacząć dystrybuować produkty po całym świecie New Deal skoncentrowało się zwłaszcza na niewielkich firmach dystrybucyjnych prowadzonych przez skaterów. Te małe firmy często nie spełniały wymogów, aby zostać dystrybutorem innych wielkich firm; poparcie New Deal na pewno pozwoliło im się rozwinąć – co jednocześnie pomogło New Deal.
W 1992 Andy Howell wystartował z brandem Underworld Element (obecnie Element), który wtedy zajmował się jedynie produkcją ubrań.
Widząc potrzebę zajmowania się różnymi brandami, Steve i koledzy utworzyli Giant Distribution jako ich centralę dystrybucyjną. W tym samym roku Steve Douglas wraz z Joshem Friedbrgiem wymyślili „411 Video Magazine". Po niedługim czasie dołączył do nich Chris Ortiz, aby zająć się muzyką. Ten video-magazyn wychodzący co dwa miesiące przedstawia znanych i nieznanych skaterów oraz różne firmy. Dla skaterów na całym świecie, „411VM" było świeżym powiewem w skateboardingu.
W 1994 roku New Deal weszło na rynek kółek, kiedy ich team rider Justin Girard wymyślił Golden State Wheel Company, w tym też roku Andy Howell opuścił firmę. Później w 1997 Giant wprowadził na rynek trucki Destructo, które ze swoim super pro teamem sporo namieszały wśród istniejących już firm stając się jedną z głównych firm truckowych.

PLANET EARTH

Chris Miller spędził wiele lat na half-pipe'owym wymiataniu jako pro. Jego deskorolkowe początki to takie skateparki z lat 70. jak Pomona Pipe & Pool oraz Pipeline. W latach 80. Chris jeździł dla Santa Cruz, Gordon & Smith i Schmitt Stix i swoją wyśmienitą jazdą przyczynił się w jakiejś mierze do ich sukcesu.
Pod koniec 1989 roku, gdy jego kontrakt z Schmitt Stix wygasał, Chris zdecydował otworzyć swoją własną firmę. Spodobał mu się pomysł i sukces firmy H-Street prowadzonej przez Mike Ternasky'ego i Tony'ego Magnussona, którzy osiągnęli dużo jak na nowo powstałą firmę.
Nazwa Planet Earth została zaaprobowana przez syna Chrisa i w 1990 Chris podpisał umowę dystrybucyjną z H-Street.
Niestety zaledwie rok później H-Street zaczęło się rozpadać. Mimo, że Chris nie był bezpośrednio związany z tą sytuacją został pozostawiony sam sobie.
W 1992 dogadał się ze swoim teściem i zaczął zamawiać deski u Paula Schmitta. Uważał, że skateboarding pójdzie tą samą drogą co surfing i skaterzy zaczną zwracać dużą uwagę na modę i będą kupować dużo ubrań firm deskorolkowych.








Skoncentrowanie się na ubraniach, spowodowało zainteresowanie nie tylko nabywców takich produktów, ale rórwnież innych producentów, także wielkich.
Pod koniec 1997 roku Chris sprzedał swoją firmę K2 jednemu z największych producentów sprzętu narciarskiego.

GIRL/CHOCOLATE
Girl Skateboards zostało założone przez bardzo znanego skatera Ricka Howarda i twórcę skate'owych filmów Spike'a Jonza. Przedtem Rick był głównym team riderem w Plan B, ale po kłótni ze Stevem Rocco (właścicielem Plan B) ustalił ze Spike'iem , że chcą osiągnąć nowe rzeczy w skateboardingu.
Obecnie Girl i Chocolate mają jeden z najlepszych i najbardziej technicznych teamów.

ACME
Jim Gray zaczął jeździć na desce w 1973 roku, gdy miał dziesięć lat. Po tym jak zaczęło mu dobrze iść na zawodach został sponsorowany przez Powerflexa. Po Powerflexie zaczął swoją siedmioletnią przygodę z firmą Gordon & Smith. Oprócz skate'owania pracował również w „TransWorld Skateboarding" jako sprzedawca reklam i jak sam powiedział, dało mu to dobre rozeznanie w tej branży: „Miałem dobre rozeznanie, dzięki czemu mogłem zobaczyć kto jest tu głównym graczem i z kim mógłbym konkurować." W 1990 Jim zaczął pracować w Vision, ale po sześciu miesiącach postanowił wreszcie pójść na swoje.
Po dwóch latach do Jima dołączył legendarny downhillowiec Beau Brown i przy jego pomocy Acme wypuściło na rynek dużą ilość oryginalnych i doskonałych produktów. Były to między innymi doskonałe kółka Formula One oraz nieistniejąca obecnie firma Scarecrow.

Oprócz firm, które coś znaczyły w latach 90. nie można zapomnieć o skaterach, którzy są podstawą sukcesu tych firm.
SALMAN AGAH
Salman to skater, który był prekursorem rozwoju trików switchstance do takiego poziomu, jaki widzimy dzisiaj. To dzięki Salmanowi dzisiejsi top-skaterzy tąk dobrze katują triki na drugą nogę.
CARA BETH BURNSIDE
Jej niesamowity talent w jeździe na rampie doprowadził ją do otrzymania własnego modelu buta. Cara, która skate'uje od lat 80. jest pro od 1990.
BOB BURNQUIST
Bob przybył do Stanów z Brazylii i jego luzacki styl jazdy na rampie wszystkim.się spodobał. Jego ulubione triki to przede wszystkim switchstance na vercie: s-s lipslide, blunt, nose blunt i bardzo techniczne switch flipy. „Nie pamiętam kiedy nie skate'owałem. Ja to bardzo kocham robić".
KAREEM CAMPBELL
Kareem jest znany jako bardzo techniczny streetowy skater i właściciel paru firm deskorolkowych.



JOHN CARDIEL
Jeden z bardzo niewielu pro-snowboarderów, który pozostaje wierny swoim deskorolkowym korzeniom. Jego zdolność do skate'owania w każdym terenie pomaga mu zdusić backside 540 na rampie z taką samą łatwością jak backside lipslide na poręczy.
MIKE CARROLL
„MC" był jeszcze dzieciakiem, kiedy na początku lat 90. zdobył popularność w teamie H-Street. W tej chwili jest to jeden z najlepszych streetowych skaterów, który jednak również dusi na rampie.
MIKE CRUM
Mike to supertechniczny deskorolkowiec z Texasu, który był wierny vertowemu jeżdżeniu, nawet podczas zaniku tej dyscypliny (91-94 rok). Jeżeli chodzi o innowacyjność, to Mike podniósł frontside nollies na rampie do nowego poziomu. „Skateboarding znaczy dla mnie: jazda z przyjaciółmi, zabawa i blizny".
ROB DYRDEK
Streetowy wymiatacz z Ohio. Jego cała kariera związana jest z Alien Workshop. Zawsze go zauważysz, jeśli występuje na zawodach.
RUNE GLIFBERG
Rune jest Duńczykiem i jest znany ze swoich zdolności technicznych i trików na copingu. „Skateboarding to bardzo wyjątkowy sport. Możesz go uprawiać prawie wszędzie. Możesz go uprawiać sam dla siebie i nie potrzebujesz nikogo, aby ci mówił co masz robić. Wszystko jest tu związane z zabawą, nawet przekraczanie wcześniej ustalonych limitów".
MATT HENSLEY
Pod koniec lat 80. Matt został uznany jako skater nowej generacji. Znany najbardziej ze swoich stylowych trików.
ERIC KOSTON
Wielka postać skate'ingu lat 90. Jest on wielką inspiracją dla wielu skaterów.
JASON LEE
Jason miał wielki wpływ na triki wykonywane na ulicach – jego pomysły to backside 180 kickflip, backside tailslide, bacsckside kickflip tailslide.
KRIS MARKOVITCH
Kiedy wszyscy dusili triple kickflipy na wysokość 10 centymetrów nad ziemią, Kris robił to z podwójnych schodów i przez duże przerwy. Kris jeździł jakby był napędzany czystą adrenaliną w czasach kiedy skateboarding był wolny i techniczny.



CHAD MUSKA
Chad jest z Las Vegas i wywołał wielka wrzawę w skateboardingu. Znany z duuużych schodów i poręczy jest odpowiedzialny za szerzenie wyglądu ghetto-home-boy-white-trash.
TOM PENNY
Przybyły do USA z angielskiego Oxfordu znany jest jako notoryczny imprezowicz, ale i tak nie przeszkadza mu to, by podczas zawodów i pokazów dusić największe, najczyściejsze triki techniczne bez żadnej rozgrzewki lub ćwiczenia.
GEOFF ROWLEY
Młody Anglik po przybyciu do Stanów skopał tyłki wielu uznanym prosom. Ten koleś zdusi podwójnie złamaną poręcz, jak i kickflipa z piętnastu schodów jeden trik po drugim.
DAEWON SONG
Nosi miano króla techniki końca lat 90-tych. Trików, które dusi Daewon nikt nie ma szans powtórzyć. Wielu uważa , że jest w tym lepszy od samego Rodneya Mullena.
ED TEMPLETON
Od poczatku swojej kariery Ed zadziwia wszystkich swoimi wariacjami ollie impossible i one-foot. Oprócz tego jest znany ze swojego poczucia humoru i zdolności malarskich.
DANNY WAY
Totalnie pojebany vertowiec. Żadne słowa nie opiszą tego jak Danny dusi na rampie. Znany z triku: wyskoczenie z helikoptera z deską i wylądowanie na rampie.

Wujek Brian

ETYLINA.BOYZ



ETYLINA BOYZ

Sticko: Co to jest Etylina... mam przybliżyć czytelnikom, tak? Więc jest to zajebista firma deskorolkowa.
Brudi: Etylina to hiper zajawka.
Sticko: Firma, która szyje zajebiste ubrania, underground, underkurwawear!
Brudi: Ubrania na deskę i nie tylko.
Sticko: Czapeczki, plecaczki, bluzeczki, bluzy z kapturem, bez, spodnie z kieszeniami, bez, szorciki, dresiki, kurteczki, superextramegazajawka.
Brudi: Oprócz tego jest kilku kolegów, z którymi jeździmy w teamie E.
Sticko: To znaczy jest team i jest Etylina, a nie Etylina i team. Jakby nie było teamu to by nie było Etyliny. Jakby nie było Etyliny to by nie było sponsoringu.
Brudi: Od kiedy jeżdżę dla Etyliny? Długo... nie wiem z 4, 5, lat.
Sticko: A ja ile?
Brudi: Krócej, ale tak z pół roku.
Sticko: Ja nie wiem, trzeba spytać Janka, on liczy dni na kalendarzu.
Brudi: Pierwsze zawody wygrałem w siódmej klasie podstawówki. Odbyły się w Łomiankach, wygrałem wtedy koszulkę Visiona. Potem cały czas utrzymywałem się w pierwszej piątce, czasem dziesiątce, ale nie dalej.
Sticko: Wygrałeś te zawody, co Krosta dupę pokazał?
Brudi: Nie, to było jeszcze wcześniej.
Sticko: Ja po raz pierwszy wygrałem w Łomży, nie no... żarty. Nie wiem, kiedyś przecież tak nie wygrywałem zawodów. Moim największym osiągnięciem było zajęcie w Pradze 7. miejsca. Zaraz po 6. prosach, ja, pierwszy amator, albo 42. miejsce na mistrzostwach świata. To w ogóle jest najlepsze miejsce jakie zajął Polak na międzynarodowych zawodach tej rangi.
Brudi: Wcześniej Robson zajął też jakąś wysoką lokatę w Pradze.
Sticko: No, był 11., nollie backside slide zrobił i tszszszszsz... Ale to było wcześniej, ja byłem jak był Gershon Mosley. Napierdalał przez taki wielki fun box kickfleepa 360. No i teraz trochę powygrywałem, w Opolu, w Krakowie, w Gdyni drugi, na Lurys Cup w zeszłym roku – best trick. Rok

ETYLINA.STUFF

temu w Gdyni 1. po eliminacjach, niestety dwudniowy melanż w Sphinxie wykluczył mnie z finałów.
A w ogóle to deskorolką zajarał mnie kolega, z którym trenowałem tenis. Przyniósł kiedyś deskę, a ja rzuciłem rakiety i pojechaliśmy na zjazdy z Agrykoli.
Brudi: Ja deseczką zajarałem się od kolegi ze szkoły. Chodziliśmy wtedy do 6. klasy. Razem z Waszulem i Krostą mieliśmy różne dziwne zajawki np. kto zje kawałek chleba z kałuży czy herbatniki z piaskiem, poza tym chodziliśmy cali pomalowani flamastrami, na rękach i głowach, cali brudni, takie tam punkowe zajawki. Obecnie po deskorolce preferuję kosza.
Sticko: Ja też, gram również w pici polo na latarni i podwodne kulki.
Brudi: Ano tak, ja trenuję kiokushinke i wiet-wo-dao, to taki tajemniczy styl wieśniaków, którym bronili się przed samurajami. Natomiast jeśli chodzi o samą deskorolkę to sytuacja w Warszawie jest kiepska, a w innych miastach to oni się zabijają na przeszkodach, jeżdżą bardziej hardcorowo, a u nas na mureczkach, technical style...
Sticko: Chilloutcik, jointcik, piwko, mureczek... My mamy najlepsze mureczki, oni takich nie mają. Taki Milczarek czy Frant mają tylko skateparczki, a takich murków jak u nas nie ma nigdzie.



Brudi: Frant to mój faworyt...
Stico: Zajebisty kolo, strasznie miły, przyjemny, przyjacielski, grzeczny, kochany, nie, ja nic do nikogo nie mam...
Brudi: Ja też nie. A Milczarek to taki polski Kriss Senn.
Sticko: Milczarek to sportowiec.
Brudi: Dobrze, ma zajawkę.
Sticko: W ogóle to ja lubię śpiewać, a jazdy na desce nie traktuję jako pracy tylko jako hobby. Sponsoring w Polsce to przecież jedna wielka ściema. Za granicą można dostać za jazdę nawet 100 baniek miesięcznie, a u nas wszystko opiera się na zarabianiu pieniędzy tanim kosztem i robieniem w chuja skejcików.
Brudi: Oczywiście nie mówimy tu o



Artur Podgórski „Brudi”
21.01.80 W-WA
wzrost 176 waga 72
nollie backside heelflip, frontside kickflip
Żoliborz Wawrze Crew

Patryk Wrzosek „Stickorama”
03.04.77 W-WA
wzrost 185 waga ?
heelflip switch 7 stairs, switch K grind 4 stairs
Łomianki Banditen City





naszym sponsorze, który jest zajebisty.
Sticko: No właśnie, tylko niech płaci za ten wywiad i zdjęcia, za wszystko, bo jak nie, to on już wie co go czeka. Nam chodzi tylko o to, że skoro Janek zarabia trochę dzięki naszej pomocy to i my musimy trochę zarobić.
Brudi: I dopóki tak jest, wszystko jest pięknie.
Stico: Etylina to jest najlepsza polska firma skate'owa. Respect Etylina Skateboard Division... mówi do was Patryk Wrzosek.
Brudi: Zdecydowanie przychylam się do wypowiedzi kolegi Wrzoska.
Sticko: Jednak w Polsce ten biznes jest jeszcze za słabo nakręcony. W Niemczech i USA kolesie żyją z jazdy i z kontraktów reklamowych.
Brudi: Erick Koston za podpisanie takiego kontraktu z Casio dostał 1.000.000 $.
Sticko: Za swój pro model butów ES, na pewno dostał drugą bańkę najmarniej, przecież to są jedne z najlepiej sprzedających się butów na świecie, w dodatku sam tworzył ich design. Właśnie, my też podsuwamy Jankowi liczne pomysły.
Brudi: Czasem nas słucha, a czasem nie, ale np. ostatnio w swoich najnowszych spodniach uwzględnił moje wskazówki.
Stico: Poza produktem super extra, o którym nie mogę powiedzieć (co by nie zapeszyć), niebawem na rynek wejdą deskorolki Etyliny, mistrzowskie dresy ortalionowe i kurtki...
Brudi: W kilku wydaniach, a potem zaszokujemy „czymś” rynek polski.
Sticko: Dokładnie.
Brudi: Myślę, że przyszłość przed nami.
Sticko: A ja myślę, że przeszłość za mną. A w przyszłości może wyjadę do Stanów tam jeździć, na razie jednak muszę dużo czasu poświęcać mojemu Misiaczkowi, mojej Moniczce kochanej.
Brudi: Myślę, że jedynym rozwiązaniem w najbliższej przyszłości dla firm takich jak Etylina będzie wejście na rynki zagraniczne, dzięki takiemu rozwiązaniu polepszą się stany kont sponsorów, a przez to może i nam się polepszy.
Stcko: Warto jeszcze dodać, że jesteśmy fanami Legii i Realu Madrit.
Brudi: Oczywiście, oraz NY Knicks.
Stico: Kibicujemy też Gołocie sprzedawczykowi pieprzonemu.
Brudi: A jeżeli chodzi o jakiś dobry deskorolkowy film to polecam największą warszawską gangsterkę Brooklyn Skocznia Shop, Kuba Perzyna & Co.
Stico: Dobre jest też *INFO* Szlobana.
Brudi: Wszelakie *Transworldy*.
Sticko: Albo *Chocolate*, ale go jeszcze nie oglądałem. Najlepsze miejscówki to Capitol.
Brudi: Ale stary Capitol.
Sticko: Dobry jest teraz, z tym długim murkiem, potem Grób, Teatr...
Brudi: Witos.
Sticko: A poza Warszawą, Gdańsk, Motława.
Brudi: Dla mnie najlepsza miejscówka to jest gdzieś w Katowicach, taki pomnik, natomiast jeśli chodzi o mistrz miejscówki do najebki to wszelkie imprezy organizowane przez przyjaciół wspieram swoją osobą, jestem oczywiście również na wszystkich DD Party. To lubię.
Sticko: Ja ostatnio lubię się bawić w Krakowie, Incownia, Kapsuła, Invitro. Dobra, a teraz wymieniam skejcików z dobrym stylem: Brudi oczywiście, Tadek Szymański, Majewski, Kotrych...
Brudi: Zieliński, McBright...
Sticko: Gino Yanuci, Erick Koston, Campbel, Pupecki.
Brudi: Eeee, Pupecki to lamus.
Sticko: Dlaczego, właśnie spoko. Na maxa kontaktowy koleś. Na zawodach każdego z taaakim bluntem witał, ale się nawaliliśmy wódą w Pradze.
Brudi: Właśnie, jeszcze chcieliśmy wyjaśnić co poniektórym, że u nas w...

teamie nie ma czegoś takiego jak współrywalizacja.
Sticko: Nigdy nie było i nie będzie. A trik, który szlifuję obecnie, to backside nose bland slide switch stance.
Brudi: A ja switch 180 frontside na K grind.
Sticko: Przed dosłownie miesiącem Janek zaprosił do naszego zacnego grona kolejnego ridera, a mianowicie Tomka Szkielę z Warszawy, który wcześniej jeździł dla Studio.
Brudi: Razem z nim doszedł młody utalentowany zawodnik z Poznania, Przemek Grajek, którego jeszcze dobrze nie znamy, wiem tylko tyle, że koleś nieźle wymiata na pianinku.
Sticko: Co ja mógłbym tu jeszcze opowiedzieć? Miałem swój pro model deski (to z takich ciekawostek), byłem również wysłany na treningi do Stanów Zjednoczonych. Jeździłem w Californii przez miesiąc z Markusem Jurgensenem. Potem przez jakiś czas czułem się przesycony deskorolką.
Brudi: To się zdarza. Zwłaszcza na wyjazdach, kiedy budzisz się skacowany, a tu trzeba iść jeździć, nie znoszę tego.
Sticko: Oooo, tu się nie zgodzę mój drogi Brunonie. Mnie najlepiej się jeździ na kacyku, zresztą tak jak tobie najlepiej gra się w piłkę Michale, na kacyku.
Brudi: Mamy także dość długie przerwy w jeździe zimą, czasami tydzień, czasami dwa. Oprócz tego, obecnie mam kontuzję ścięgna Achillesa, muszę iść z tym do lekarza, wybieram się i nie mogę się wybrać. Na razie jednak się nie wycofuję.
Sticko: Ja też chciałem zdementować pogłoski o wycofaniu się Stickoramy z show biznesu. Otórz stanowczo zaprzeczam tym niedorzecznościom.
Brudi: Jakim pytaniem mógłbyś mnie zaskoczyć? Może ile razy się najebałem w przeciągu ostatnich 10 dni? Ale nawet nie pamiętam.
Sticko: A mnie by zaskoczyło pytanie: Jak często walisz konia? Otórz nie walę go w ogóle.
Brudi: Ja jeszcze chciałem wrócić do zawodów Lurys Cup 2000. Uważam, że jestem takim czarnym koniem tych zawodów. Powygrywam tam wszystko co jest do wygrania.
Sticko: Właśnie. Bójcie się Brudiego. Bo Brudi was zajebie swoimi nowymi umiejętnościami, on tylko na razie tak świrował jarzębinę. (rozmowa ta zostanie opublikowana po zawodach, więc wszystko będzie już jasne – przyp. aut.)
Brudi: A ludziom co chcą jeździć na zawodach i mieć sponsorów pragnę powiedzieć, że deskorolka to jest dla mnie piard na gadżetcie zlagrowany przy tamacie.
Sticko: A ja chciałem powiedzieć, żeby stronili od narkotyków, żeby każdy miał swój rozum.
Brudi: Żeby się na nikim nie wzorowali, mieli swój styl.
Sticko: Nie pozowali, tylko jak chcą jeździć to niech jeżdżą! A w przyszłości to ja chcę mieć i pieniążki, i zadowolenie, i rodzinę, i szczęście, i pogodę słoneczną, kurwa, debilu kończ już ten wywiad.
Brudi: Pozostało nam jeszcze pokrótce przedstawić nieobecnego tu Pawła Przybyła. A szkoda, szkoda.
Sticko: Tak, Paweł jest bardzo utalentowanym, przystojnym, sprawiającym wrażenie nieco zagubionego...
Brudi: ... studentem PW na Wydziale Architektury. Jest również wziętym grafikiem, a przede wszystkim dobrym skaterem – stawiasz piwo dzieciak.
Sticko: Jednak nie ukrywajmy, że coraz mniej czasu poświęca deskorolce, wynika to głównie z tzw. przeładowania zainteresowań i obowiązków.
Brudi: No raczej. Trzymaj się Bejbi.

Rozmawiał M. Wiśniewski



MARCIN MAJEWSKI INDY

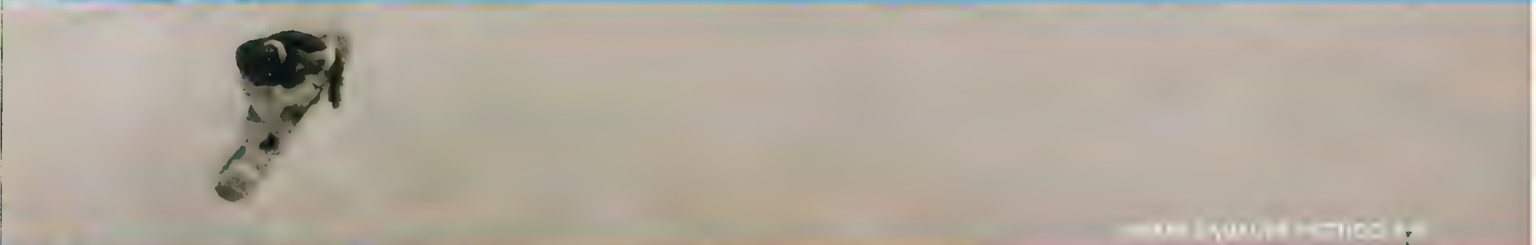






M. SAJVADER METHOD TO FAKIE





[illegible] METHOD [illegible]



Woodward Camp

Woodward to największy obóz dla skaterów, którzy chcą uczyć się nowych trików i przebywać z największymi pro na świecie. Obóz mieści się w malowniczych górach centralnej Pensylwanii, około 3. mil od stanowego college'u. Z Nowego Jorku, Filadelfii i Waszyngtonu można tam dojechać w 4 godziny. Z Polski zajmie to każdemu nieco więcej czasu. Wyjazd jest raczej kosztowny, bo tydzień takiej przyjemności to wydatek rzędu 600 dolarów (!), ale mimo wszystko warto. Aby zostać uczestnikiem wystarczy mieć od 7 do 18 lat, wspomnianą kasę i trochę nierówno pod czaszką. Nieważna jest narodowość, kolor skóry czy religie. Do Woodward mogą nawet przyjeżdżać osoby na wózkach inwalidzkich, obejmuje ich tamtejszy program rehabilitacyjny. Lokalny kemping jest w stanie zakwaterować około 85 osób. Mieszka się w domkach letniskowych wokół miejsc przeznaczonych do jazdy. W cenę pobytu zostały wkalkulowane 3 posiłki dziennie, 9 godzin treningów na ukochanym BMX'ie lub desce, siłownia, sauna, dżakuzi, opieka lekarska, zawsze sprawny ambulans (wiadomo po co), pralka i wizyty u psychologa.

Sam Woodward składa się z wypełnionych przeszkodami 12. ogromnych skateparków i 2. przejazdów dirtowych dla BMX'a. Hale ze skateparkami zajmują około 5. hektarów. Przykładem największego skateparku jest tzw. bud barn. Składa się z 3-calowej mikrorampy, 3. połączonych miniramp, podjazdu na wall ride, piramidy do wykonywania grindów, 2. powermanów, 8-9. quarter pipe'ów, 5. fun boxów i niezliczonej ilości grind boxów. Inne skateparki wypełnione są rynnami różnej wielkości, wannami z drewna i betonu oraz spinrampami. Nad wszystkim czuwają dziesiątki osób z wykwalifikowanej kadry. Dzień z życia campera jest wypełniony od rana do wieczora. Zaczyna się o 7. rano myciem i obowiązkowym rozciąganiem wątroby (po ciężkiej nocy), następnie zaczynają się sesje treningowe z profesjonalistami z całego świata. Potem lunch i znowu na rower/deskę (niepotrzebne skreślić). Od piątej po południu zaczyna się czas wolny, czyli długie rozmowy, trenowanie mięśni i nie tylko, a potem do łóżka. W okresie letnim na Woodward przyjeżdża wiele znakomitości. Zajęcia prowadzą tacy riderzy jak: Dave Mirra, Nate Hanson, TJ Lavin, Jay Miron, no i oczywiście Ryan Nyquist. Duży nacisk kładziony jest na bezpieczeństwo jeżdżących. Wymagany jest cały komplet ochraniaczy oraz kask full-face, szczególnie na przejazdach streetowych czy rampie.

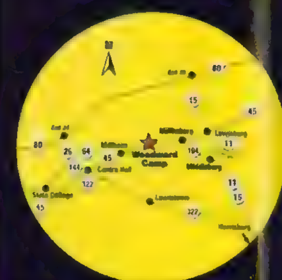
Następnym środkiem bezpieczeństwa jest zakaz nauki flipów na obozie, gdyż może to prowadzić do dziwnych złamań lub wgnieceń pewnych części roweru w czaszkę (!!!). Oprócz niezwykłej ilości miejsc do jazdy Woodward posiada także kompleks wypoczynkowy, gdzie znajdują się wyżej wymienione siłownie i sauny, a także podgrzewany basen o wymiarach olimpijskich, wiele kafejek i barów dla spragnionych oraz wszystkie rodzaje sklepów włącznie z ogromnym skate shopem i bike shopem pełnymi części i ubrań. Obok tego wszystkiego rozciąga się wielkie pole, na którym znajduje się stadnina koni, boiska do wszelkiego rodzaju sportów (koszykówka, siatkówka), wielka skała do wspinaczki, trampoliny i 45-metrowy wysięgnik, z którego uczestnicy mogą skakać na bungee. Zaraz za nim rozciąga się tor do jazdy gokardami o długości ... Wieczorami na ogromnym ekranie wyświetlane są filmy treningowe i reportaże na temat okolicznych zabytków, są też dyskoteki do rana i tym podobne sprawy.

Obóz treningowy w Pensylwanii jest jednym z nielicznych miejsc na Ziemi, w którym można tak intensywnie ćwiczyć i pod okiem profesjonalistów doskonalić swoje jeździeckie umiejętności. Zasadnicza różnica między Woodward i innymi tego typu miejscami jak na przykład skateparki X-games w San Diego to zero presji ze strony sponsorów, organizatorów i niechęć do szpanowania przed kamerami telewizyjnymi. Ogromną zaletą jest też brak niezdrowej rywalizacji między zawodnikami. Wszyscy po prostu zajebiście bawią się współpracując i wymieniając doświadczenia, co prowadzi do podniesienia poziomu BMX'a na świecie. Czy więc za tydzień takich akcji to drogo? Na pewno, ale gwarantuję, że może to być wasze najciekawsze przeżycie. Podejrzewam, że tydzień to za mało, aby zwiedzić całą tę wioskę.

Piotrek Jasiński





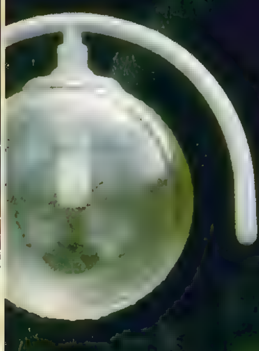








Nie znamy się na terminologii bmx-owych trików, ale gdyby koleś robił to na desce to byłby to method air. Gdynia. Fot. RWX



OTWARTE MISTRZOSTWA POLSKI WSCHODNIEJ

Break Dance – Kraśnik 2000

Dwunasty lutego 2000. Kraśnik koło Lublina. Impreza zorganizowana w kooperacji z ludźmi dobrej woli: Centrum Kultury i Promocji, nagrody ufundował podobno sam burmistrz i pewna firma. Zaproszono zespoły z prawie całego kraju i z całej okolicy, młodzi bi-boje przecierali się między starszymi znanymi kru.

O imprezie dowiedziałem się dziwnym sposobem (koleżanka mi przypomniała) i w duecie z Ramonem-Czujnym-Obiektywem ruszyłem w trasę W-wa-Lublin-Kraśnik. W Kraśniku, w hali rekreacyjnej miejscowego kombinatu śrubek, zorganizowano zawody sportowe. Fachowy „ring" do walki oświetlony halogenami, trybuny dla licznie przybyłej publiczności, także całych rodzin (2+1 lub 2+2). Płyty drapali: stary znajomy DJ Spajki (znany m.in. z zespołu tańca „Froterki Spajkiego"), DJ Cut Capone (?!) i DJ Kostek. Po prostu.

Zacięty bój eliminacyjny rozstrzygnął się wczesnym popołudniem. A my z powodu braku paliwa (zielona etylina bezołowiowa niedostępna w godzinach rannych) dotarliśmy dopiero na finałową bitwę. Bi-boje rozgrzewali się, było za piętnaście ósma...

Do walki o trzecie miejsce stanęli Broken Glas – Kielce ze wsparciem duchowym Zajki (WYP3) i Stargard Szczeciński. „Chłopaki z Kielc chcieli dedykować swoją walkę zmarłemu tragicznie Wembleyowi" – ogłosił Kwiatek prowadzący konferansjerkę i komentujący zawody. Nierówna walka – Broken Glas – dwóch, Stargard – sześciu czy pięciu – była zaciekła. Ambicja i mistrzowskie style Kielc opierały się wszechstronności figur i liczebności Stargardu. „Remis. Uwaga, jest remis!" – krzyczy Kwiatek. Chłopaki się poklepują, jest w porządku. „Nie! Uwaga! Nie!!! Wygrywa Broken Glas Kielce!" – wrzeszczy Kwiatek. Co jest grane? Krótka konsultacja ze składem sędziowskim. Jest zgoda: trzecie miejsce – Kielce, czwarte – Stargard Szczeciński – 100 % szacunek.





BREAK DANCE





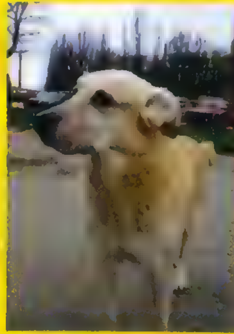


Kraśnik 2000





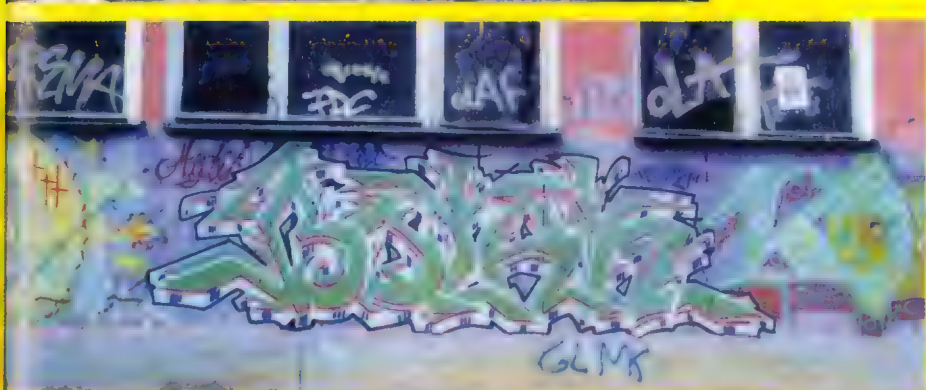












KFC
AVANTI








RiZK



















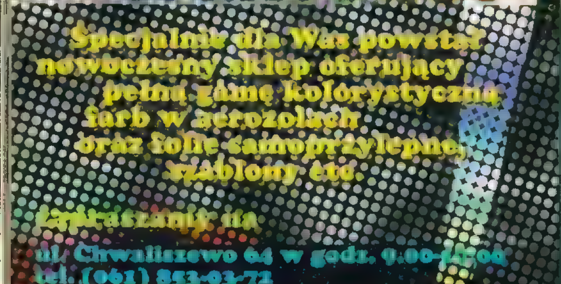









ANIMIR
GRAFFITI


PLASTYCY,
GRAFICIARZE,
SPRAYOWCY
Specjalnie dla Was powstał
nowoczesny sklep oferujący
pełną gamę kolorystyczną
farb w aerozolach
oraz folie samoprzylepne,
szablony etc.


Zapraszamy na
ul. Chwaliszewo 64 w godz. 9.00-
tel. (061) 853-03-72
POZNAŃ
5%
PROMOCJA




UWAGA









HIP HOP JAM III

GRAFFITI ACTION

LIVE

UL.KASZUBSKA (TEATR PLECIUGA) GODZ.11:00

LOOMIT (GER)

KRIZM & PYZA (WARSZAWA)

KASKI & LOONEK (GDAŃSK)

SIXA & PONK (SZCZECIN)

SHINE & CEIN (KOSZALIN)

HALA WDS GODZ.20:00

DJ TOMEKK (GER)

SNUZ KONCERT PROMUJĄCY NOWĄ PŁYTĘ

KALIBER 44

OŚKA PRODUKCJA

DJ TWISTER

DJ CRIME

DJ FEEL-X

INFO: (091) 440 33 77,
info@newmusicart.pl

Cena biletów w przedsprzedaży
33 PLN, w dniu imprezy 38 PLN

SZCZECIN 15.04.00











MediaNet
http://v.pl

organizator:



new music art

KALIBER 44

KALIBER 44



Kalibrów odwiedziłem w studiu SP Records, gdzie właśnie nagrywają materiał na nową płytę, która ma ukazać się w maju 2000. Od razu po wejściu spotkałem Jokę, który właśnie wyjmował wielką, pięknie pachnącą pizzę z piekarnika. Dalej w pomieszczeniach studyjnych, przy komputerze, siedział DAB, a za konsolą ich realizator dźwięku Sebastian. DJa Feel-Xa niestety nie było, ponieważ musiał pojechać do domu. Po krótkiej pogawędce chłopaki usiedli nad w/w pizzą i zaczęli opowiadać.

JOKA: No dobra, to możemy zaczynać, więc właśnie jesteśmy w trakcie nagrywania nowej płyty, no i co by tu jeszcze...
DAB: Właściwie to wygląda to tak, że od razu po zakończeniu nagrywania drugiej płyty zaczęliśmy myśleć o następnej, wymyślaliśmy podkłady, zbieraliśmy pomysły, więc tworzyliśmy ją na przestrzeni stosunkowo długiego czasu.
JOKA: Zresztą tak jak wszystkie nasze płyty. Duża część materiału powstaje w domu, w głowie, potem przychodzimy z tym do studia i to układamy, porządkujemy. Ja właściwie prawie wszystkie swoje rymy piszę dopiero w studiu.
DAB: Pracując nad tym albumem, w studiu po raz pierwszy byliśmy w wakacje. Zrobiliśmy sobie wtedy takiego pilocika, to co było już gotowe to nagraliśmy, posłuchaliśmy i powybieraliśmy podkłady. Teraz jesteśmy drugi raz, no i w tym momencie mamy zrobionych coś koło dziewięciu kawałków, i będziemy tu teraz pracować przez miesiąc. Siedzimy sobie, bąkamy, tak jak mówił wcześniej Joka wymyślamy jeszcze na gorąco jakieś różne rzeczy, czasem Feel-X przyniesie jakiś fajny beacik, czasem ja coś tam wygrzebię, to akurat spodoba się Joce, więc coś do tego napisze, no i tak właśnie powstaje znaczna część płyty... no i widzisz jak jest, siedzimy sobie, mamy takie warunki, kuchenka, lodówka, i sobie robimy...
JOKA: Generalnie to nowy materiał będzie utrzymany coś w stylu kawałka *Palę*, ze składanki Volta. Chodzi mi tu oczywiście o rymy, bo muzykę robi nam DJ Feel-X i DAB, ja jak zwykle nie robię podkładów.
DAB: Mamy również w planie poeksperymentować trochę z żywymi instrumentami, parę rzeczy robi nasz realizator, Sebastian.
JOKA: Gośćmi na naszej płycie będą Wujek Samo Zło i CNE, z którymi tworzymy skład koncertowy BAKU BAKU, tzn. Feel-X z Bartem na gramofonach, WSZ i CNE, DAB i ja. A wszystko się zaczęło w zeszłym roku na Juwenaliach w Białymstoku, wtedy właśnie po raz pierwszy zagraliśmy razem koncert, no i dobrze nam się grało i od tego czasu jeździmy razem. Dlatego właśnie postanowiliśmy, że na trzech czy czterech kawałkach pojawią się Wujek i CNE.
DAB: A nagrywamy w Warszawie, ponieważ znajduje się tu studio SP Records, wytwórni, która nas wydaje. Wcześniej, kiedy jeszcze nie było tego studia, nagrywaliśmy w Katowicach. Ale skoro mamy tu własne studio, mamy możliwość siedzenia sobie w miarę komfortowych warunkach, korzystania ze wszystkich sprzętów... Wygląda to tak, że siedzimy tu sobie sami z realizatorem tak długo jak chcemy i możemy wszystko sobie spokojnie dopracować, dopieścić.
JOKA: Praktycznie mamy nieograniczony czas siedzenia w studiu, a tego komfortu nie ma wszędzie. Gdzie indziej trzeba się umawiać na godziny, są sztywne ramy czasowe, my to pieprzymy. Tutaj te sesje są takie, że zawsze można się gdzieś na chwilkę wbić i coś nagrać, tak właśnie tę płytę nagrywamy. Zaczęliśmy w lecie, to była pierwsza sesja. Teraz jest druga, ale pomiędzy nimi nieraz zdarzało się, że wpadaliśmy na dwa, trzy dni coś tam dograć czy poprawić. Natomiast jeżeli o płytę chodzi i o jej stronę muzyczną to będzie ona mocno zróżnicowana z zupełnie nowymi, mocno różniącymi się podkładami,



zresztą może o podkładach niech opowie DAB.
DAB: To znaczy co, mam opowiedzieć o ewolucji? Prosta sprawa, cały czas się zmienia to co robisz, rymy, podkłady itd. Tak więc i na tej płycie będzie trochę niespodzianek. A co do wspomnianych przez ciebie, naszych charakterystycznych wokali, to przede wszystkim uwarunkowane jest to tym, iż jesteśmy ze Śląska. Poza tym są kolesie, którzy rymują przede wszystkim po to, żeby przekazać swoje treści, które są nierzadko utrzymane w takim szarym podwórkowym klimacie. Może oni nie zastanawiają się tak mocno nad ukształtowaniem swojego stylu, ale dla mnie jest to bardzo ważne, trzeba mieć flow. Oczywiście w rapie zawsze na pierwszym miejscu będzie przekaz, ale oprócz niego słuchacze powinni rozróżniać MC po jego stylu wymowy.
JOKA: Ja w ogóle nie pracuję ani nad głosem, ani nad wymową. Jak ktoś mnie zna, to po prostu wie, że tak już mam, trochę seplenię i mam taki głos, na pewno jakoś specjalnie nad tym nie pracuję. A że jest charakterystyczny, to chyba dobrze.
Niedawno udało nam się zrealizować projekt, który od dawna siedział nam w głowie i był naszym marzeniem. Zagraliśmy trzy koncerty w Stanach Zjednoczonych. W New Jersey, Chicago, oraz w najlepszym miejscu w jakim można chyba zagrać koncert w stolicy hip hopu Nowym Jorku, gdzie tak jak i w innych miastach licznie dopisała Polonia amerykańska.
DAB: Poznaliśmy masę spoko kolesi, niezły murzyński zespół Council, może kiedyś go ściągniemy...
JOKA: Ale co ty tu o ściąganiu.
DAB: Nie no, tylko tak mówię... W każdym razie pozdrówka dla Jeffa, Bułki, Grega, Łukasza, jeżeli ta gazeta kiedykolwiek do nich dotrze. (ŚLIZG EDYCJA 2000 dociera wszędzie – przyp. red.)
JOKA: Najfajniejsze jest to, że wszyscy tam na bieżąco mają wszystkie polskie produkcje, wszyscy znają Kaliber i Zip Skład, i Wzgórze Ya Pa 3, i Ewenement, i Warszafski Deszcz...
DAB: Można te wszystkie rzeczy kupić w polskim sklepie muzycznym, to także jest spox.
JOKA: Znają wszystkie polskie magazyny hip hopowe, oczywiście mówimy głównie o Nowym Jorku, ponieważ tam mieszkaliśmy. W pozostałych dwóch miastach byliśmy po jednym dniu. Całą wycieczkę wykorzystaliśmy na maxa, spaliśmy po dwie, trzy godziny na dobę, a reszta to imprezy przeróżnego rodzaju. Niestety straciliśmy, zdaje się, trzy koncerty promocyjne, a to przez spóźnienie, a to przez brak biletów. Kolejną przeszkodą był niedojrzały wiek DJ Barta, który nie ma jeszcze 21 lat, co uniemożliwia wjazdy do klubów. Generalnie skupialiśmy się na imprezach domowych.
DAB: W ogóle to jak tylko przyjechaliśmy, od razu poszliśmy do studia nagraniowego. Zrobiliśmy sobie tam probę, Feel-X rozstawił gramofony i pograliśmy trochę. Studio raczej takie undergroundowe. Potem poroznosiliśmy trochę naszych materiałów po wytwórniach, Feel-X dostał masę płyt i singli.
Tu zaczęliśmy przeglądać zdjęcia chłopaków z ich wojaży i koncertów, a także polską gazetę wydawaną w Nowym Jorku „Nowy Dziennik", w której ukazał się obszerny artykuł o KALIBRZE. Można było sobie w nim na przykład przeczytać: „... nie zawiedli miejscowi polscy raperzy. W klubie Exit, Kaliber 44 zaprosił ich do wspólnego freestylu. Na scenie wystąpił Jeff i jego brygada z Broken Language... Takiej dawki hip hopu Greenpoint chyba jeszcze nie widział, a DJ Feel-X i DJ Bart, czyli katowickie Mad Crew, poszli na całość grając na czterech gramofonach..."
DAB: Warto też wspomnieć o naszych cudownych sąsiadach, którzy w odwecie za nasze imprezy zakleili nam zamek do drzwi.
JOKA: Wezwali też policję. Przyjechali trzema radiowozami i wyrzucili nas z mieszkania.
DAB: Na szczęście to był już ostatni dzień naszego pobytu, więc i tak wszystko jedno. Generalnie to policjanci byli dla nas bardzo uprzejmi. Drugi raz policję zawiadomił taksówkarz.
JOKA: Ale on był nienormalny, bo zapomnieliśmy gdzie mieszkamy i jeździliśmy w kółko, a jechaliśmy z New Jersey do Nowego Jorku.
DAB: Dobra. Sumując, to przez najbliższy czas ciężko pracujemy, kończymy płytę, średnio trzy, cztery razy w miesiącu gramy koncerty, na które zapraszamy. Po wydaniu płyty kolejna seria koncertów, a potem może jakieś wakacje. To by było na tyle, trzymajcie się!
JOKA: No właśnie trzymajcie się.

Rozmawiał M. Wiśniewski
Fot. M. Wisniewski



O ... SNUZ



Z grupą SNUZ spotkałem się w warszawskiej kawiarni Na Rozdrożu. Wśród emerytów i leciwych biznesmenów wyglądaliśmy co najmniej dziwnie tocząc burzliwą dyskusję przy jednym ze stolików. O tym co było i będzie rozmawiałem z Aśką, Sebą, Sobotą oraz menadżerem i jednocześnie mężem Asi – Andrzejem.

Trochę o poprzedniej płycie, która była dość odmienna od reszty historii, które były grane w Polsce. Sami tego chcieliście, czy to Marcin Macuk tak zrobił wam muzykę. Jak to wyglądało?
Seba: Na pewno jest to zasługa Marcina, który zajął się całkowicie produkcją, oprócz jednego numeru, który wyprodukował VOLT. Nad brzmieniem całości on czuwał, jako że jest muzykiem z wykształcenia, wcześniej grał na basie (The days), to wszystko brzmi inaczej. To profesjonalne brzmienie.
Sobota: Dopieszczone wręcz sterylnie.
Seba: Podejrzewam, że tam centralnie nasze rapy nie podchodziły jakością do tego co on prezentował. Taka płyta była bardziej Macukowa, nie.
Aśka: Proporcje ustawiał po swojemu, nie byliśmy do końca zadowoleni w niektórych miejscach. My słuchamy hip hopu, a tam wokale są bardziej z przodu, bębny, bit jest ostrzejszy, a tu było to wycofane na korzyść muzyki.
Efekty na wokalach i różne takie historie.
Andrzej: Marcin miał to studio pod Szczecinem, oni jeździli tam, rzucali i wracali do domu. On zostawał z wokalami i robił swoją płytę w zasadzie. Muzyka powstawała bez żadnego wpływu zespołu.
Sobota: Nie było tam samplowanych rzeczy za dużo, bardziej grane na żywo. Zagrali muzykę, ogólnie to Marcin realizował swój pomysł na to.
Aśka: Prawda jest taka, że wyprodukować płytę, żeby od początku czuwać nad tym co się dzieje na płycie, trzeba być przy tym. Musielibyśmy się przeprowadzić do Gryfina, a nam się nie chciało, bo jesteśmy leniwi.
Seba: Mieliśmy plan, żeby wyskoczyć gdzieś na dwa tygodnie nad morze z całym sprzętem, tam pomieszkać i porobić. Jak to z większością planów bywa...



Dobra a kawałki na składanki, Volt robił na Volta, a dalej.
Aśka: Znasz zasady, to była wspólna produkcja Seby i Macuka.
Seba: Na *Wspólnej scenie* i na *Klanie* robił Macuk.
Dlaczego nie ma Kaliego w grupie?
Seba: Kali odszedł.
Sam?
Seba: Tak, pozdrawiamy dzieciaka, odszedł z powodu jakichś swoich wewnętrznych rozkminek. Teraz nagrywa z Landonem. Jest na tej płycie, w dwóch kawałkach się pojawia. Ogólnie to nie znikł z terenu mamy tylko trochę mniejszy kontakt, ma dziewczynę, pracę.
Kali odszedł z zespołu po wydaniu płyty.
Seba: No i teraz jest Sobota.
Aśka: Sobota był zanim Kali odszedł, wiesz, ludzie doszukują się jakichś dziwnych sensacji. Robiliśmy już razem.
Powiedzcie coś o nowej płycie kto, co i jak?
Seba: To będzie zupełnie inna płyta. W związku z tym, że siedzimy nad produkcją teraz ciśniemy strasznie, nawet jeśli Macuk coś robi to już nie jest tak, że bierze wokale i miksuje po swojemu, tylko mówimy mu: tu głośniej bit, wokale. Suszymy mu głowę o te rzeczy, które bardziej nam pasują.
Sobota: Płyta będzie bardzo mocno hip-hopowa.
Słyszałem na koncercie zupełnie nowe historie, zarejestrowałem 2 numery

O$KI. Kto poza tym coś robi?
Seba: 2 podkłady O$KI, 2 podkłady VOLTA prawdopodobnie, TEDEGO jeden numer, moja produkcja, współprodukcja z Orełem, Macuka 4 produkcje.
Aśka: Jeden numer Macuka ma osiem minut i podzieliliśmy go na dwie części.
Andrzej: Nowe podkłady Marcina są zupełnie inne niż te z pierwszej płyty.
Aśka: Są bardzo motoryczne.
Dobrze się wam współpracuje z muzykiem, mówicie zrób tak i tak. Jak to wygląda?
Sobota: Trzeba dużo argumentów kiedy się upiera, że zrobiłby inaczej a my chcemy po swojemu. Nie jest tak, że mówimy zrób tak czy inaczej. On to ocenia technicznie, a my emocjonalnie w jakiś tam sposób.
Seba: Np. Twistera skrecze są bardzo melodyczne, nasze wokale stały się też bardziej melodyczne, właśnie przez to, że jest współpraca z muzykiem.
Aśka: W sumie to bardzo dużo żeśmy się od niego nauczyli, on od nas też, może jakiegoś nowoczesnego spojrzenia na muzykę, jako muzyk ma konserwatywne podejście.
Seba: Terminologia studyjna w stylu Macuka to musi bardziej ciągnąć i weź tutaj bardziej obciągnij (śmiech), a my nie wiemy o co chodzi itd. Ogólnie było wesoło.
Aśka: Numery, które są na płycie, to jedne z najlepszych, jesteśmy bardzo zadowoleni.
Seba: Mnie się bardzo podobają numery z O$KĄ.
Aśka: Ta O$KA debeściak.
Dał dużo wam podkładów, czy sam wybierał?
Seba: Mieliśmy full do wyboru, centralnie był problem, które wybrać, kilka przechodziło selekcje i zostały te dwa.
Nagrywacie u siebie czy u niego?
Seba: Przeważnie nagrywamy u siebie. *Styl nad style* nagraliśmy u O$KI w domu.
Aśka: Wydaje mi się, że najlepszym motywem byłoby nagrywanie w tych studiach gdzie normalnie producenci realizują wokale, oddają wtedy to brzmienie, do którego są jakby przyzwyczajeni, które chcą osiągnąć. A w momencie kiedy my nagrywamy gdzie indziej to jednak nie jest ich, coś tam się zamyla lekko. Ogólnie myśmy w ten sposób dobierali podkłady, żeby oddać, to co najlepsze ma dany producent i co uwypukla nasz styl.
Sobota: A poza tym to co nam się po prostu podoba.
Seba: A podoba nam się muza, która kręci nami w sposób taneczny.
Aśka: Hulankowa, ostre bity.
Seba: Ostry haj, hard core taneczny.
Aśka: To jest specyfika Szczecina chyba, w Warszawie robi się zróżnicowane rzeczy, ale nie ma dużo tanecznych rzeczy.
Sobota: To są imprezowe numery, jest mało numerów z konkretnymi przesłankami.
Seba: A jeśli są, to są to numery, przy których trzeba pukać butle (bongo).
Sobota: Wiadomo, nie cały czas jest zajebiście wesoło i nie ciągle się bawimy.
Seba: Robiliśmy numer z TEDE pt. *Wiatr w oczy* i centralnie nam zaczął wiatr w oczy wiać, same problemy każdemu z nas, fatum. Nie zawsze jest lekko, ale jesteśmy hulankowymi ludźmi i wolimy takie rzeczy nagrywać. Lepiej się to nagrywa, lepiej słucha, lepiej przy tym bawi.
Poprzednia płyta była w SP REKORDS, tę słyszałem, wydajecie sami, dlaczego?
Andrzej: Chcemy zrobić to sami ze względu na to, że nie do końca jesteśmy zadowoleni ze współpracy z SP. Niby niezależna wytwórnia, ale jednak duża, w związku z tym koszta zrobienia płyty, promocja, były tak duże, że w zasadzie nie mieliśmy z tego żadnych korzyści. Wiele rzeczy nie miało się tak, jak my tego chcieliśmy. W momencie kiedy robimy wszystko sami możemy mieć pretensje tylko do siebie.
I co? Własny label? Wydaliście Twistera, to jednorazowa akcja, czy... Jak to wygląda?
Andrzej: Twister wyszedł na nielegalu, też jest sygnowany ESSA SOUND, a jak będzie dalej zobaczymy. Mnóstwo małych wytwórni teraz powstaje, wszystko co ktoś zarapuje wydają, wydają straszne smuty, heja trzeba rap sprzedać.
Aśka: Prawda jest taka, że to nie jest takie łatwe nagrać płytę i zrobić to od początku do końca dobrze.
Dwie płyty rocznie, raczej się nie zanosi?
Aśka: Myśmy w zasadzie się na to zamierzyli, praktycznie płyta była gotowa do końca roku.
Seba: Gdyby nie obsuwy z miksami to...
Andrzej: Niektóre numery były jeszcze poprawiane, tu się okazywało, że jeszcze można coś z tym zrobić.
Aśka: Najstarszy jest *Szczecin* na tej płycie sprzed roku. Nie poprawialiśmy go, bo był zrobiony w takiej atmosferze, nie do odtworzenia.
Seba: Kali nagrał swoją kwestie i padł w kącie, nie miał siły ani hulać ani śpiewać i każdy podobnie wyglądał.
Sobota: Zebranie z powrotem tej ekipy byłoby niemal niemożliwe.
Seba: Z tego się zrobił numer 8 minut.
Aśka: Dlatego żeśmy go na pół podzielili.
Andrzej: Ogólnie produkcje, które są na płycie, wydaje mi się, że wszyscy są z nich zadowoleni, wszystko jest dopieszczone.
Sobota: Myślę, że będzie dobra płyta, że każdy wytrawny fan hip hopu będzie zadowolony z tego. Dużo przechwałkowych numerów, po prostu hip hopowych. Myślę, że to podkurwi paru ludzi, ale to o to chodzi, nie.
Seba: Jak ktoś będzie chciał odpowiedzieć na to, to my też odpowiemy. Tu nie chodzi o to, żeby się kłócić, tylko żeby był rap.
Dobra, Oreł zrobił wam remix, tak?
Aśka: Jest remix kawałka *Styl nad style* kawałka O$KI.
Seba: W ogóle to jest numer, który jest wyjebany w trzech wersjach. Oryginał O$KI, remix Oreła i jeszcze Twister zmiksował go do podkładu Camrona *Let me know* i wszystkie trzy zajebiście brzmią.
Oreł też dorzuca tam coś od siebie?
Seba: W tym numerze akurat nie.
Aśka: Oreł się pojawia w *Szczecinie* w drugiej części i jest jeden numer, który wyprodukował, ja rzucam tam z nim i jest Sebek.
Sobota: Każdy znajdzie coś dla siebie z czym będzie mógł się zidentyfikować.
Aśka: A nam też znowu nie chodzi o



jakąś tam identyfikację, wiadomo, każdy jest inny.

O płycie było, pogadajmy o innym rapie z Polski, jak myślicie jak to się wszystko rozwija.

Seba: Słuchaliśmy ostatnio *Raportu 2* i tam już centralnie słychać, że ten rap się rozwija, style zaczynają mieć flow i to kurde ciągnie wszystko, ta muza kręci zejebiście, to się musi rozwijać, nie ma siły, żeby powstrzymać to wszystko.

Aśka: Cała oprawa się tylko nie rozwija.

Seba: Nie rozwija się tylko przemysł.

Aśka: I to jest związane z mediami, głównie ze stacjami radiowymi, telewizją i z dużymi wytwórniami płytowymi. Oni nie są wstanie rozeznać co jest dobre w hip hopie a co nie, oni się po prostu w ogóle na tym nie znają.

Seba: Brakuje ludzi, którzy słuchają hip hopu na co dzień. Nie ma kolesi, którzy zrobią zajebisty teledysk, zrobią zajebistą promocję, która będzie po prostu hip hopowa.

Andrzej: Żeby coś było słuchane to musi być w radiu, duża firma, która bierze materiał nieważne czy dobry czy zły, musi być numer singlowy a numer singlowy to numer radiowy, czyli wiesz, przysmucony numer o niczym, bo jak powiesz coś konkretnego w kawałku, to on już nie pasuje do radia.

Aśka: Wyobraź sobie, że WU TANG chce wydać u nas płytę i idzie do wytwórni i co oni mu tam mówią, że nie ma singla na płycie. Wyobraź sobie *Proteck ya neck* na singlu u nas.

Ewenement wydaje w Pomatnie, mają single, w telewizji lecą teledyski, Wzgórze, Kaliber, Trzyha, nie mówię, że są stale, ale można trafić.

Seba: To jest przypadek, jak trafisz.

Andrzej: W Europie rap jest na maxa grany, Francja, Niemcy...

Aśka: Jedziesz we Francji samochodem przerzucasz stacje, jest hip hop, myk myk, dwie stacje dalej jest hard corowy hip hop w najlepszym wykonaniu, zajebista rzecz. To samo w innych krajach, a w Polsce tego nie ma.

W Radiostacji są u nas co najmniej trzy audycje tygodniowo.

Andrzej: To jest jedna stacja na całą Polskę, która tak robi.

Aśka: Ja pracuję w radiu i gram numery, np. Ewenement przychodzi na singlu, ale tylko ja tak robię i tylko dlatego, że mam audycję hh, nikt inny tego nie gra w tym radiu. I tak samo jest w całym kraju, w Szczecinie tylko ja mam audycję, w Poznaniu dwóch manych ma itd. Itd.

Czyli co? Jak na razie hh prawie nie istnieje oficjalnie?

Seba: Istnieje, ale jak na razie jest to zjawisko niezrozumiałe dla nich, marginaln. Muzyka jeszcze jakoś się wybija , natomiast inne aspekty hh są faktycznym marginesem. Graffiti poza samymi zainteresowanymi , nikt nie ma o tym pojęcia, break to jakaś gimnastyka akrobatyczna czy coś tam.

Andrzej: Taka sama ignorancja osób, które mogłyby nawet nie tyle co wypromować co pokazać to w prawdziwy sposób jak to wygląda. Oni mają to w dupie, jakiś gości co malują po ścianach czy tańczą.

Aśka: Żeby to docenić, trzeba albo mieć na to zajawę, albo być inteligentnym i twórczym człowiekiem. Jest np. taki teatr pantomimy Tomaszewskiego we Wrocławiu i koleś zobaczył b-bojów z Gniezna, O'Fensi i ściągnął dwóch z nich do siebie, mówię o Kiełpiu i Prusaku. To jest many, który ma 80 lat, sczaił po prostu, że dużo może się od nich nauczyć.

Seba: Sczaił może o co tam chodzi. Normalnie jak ktoś patrzy, to podobają mu się tylko mocne figury, wiatrak zajebiście kręci, to podoba mu się, a nie rozkminia w ogóle stylu.

Dalej rozmowa toczyła się dość chaotycznie, było o drum'n'bassie, Liroyu, b-bojach z małych miast, o zespołach z dużych miast, dalej o rozwoju sceny i o tym jak jest skonstruowana. W międzyczasie przyszedł Cygan i doszliśmy do dziędziorów. *Pieniądze szczęścia nie dają, ci co je mają takie bzdury gadają.*

Seba: To jest idealne rozwiązanie, robisz to co kochasz i nic nie robisz innego, masz z tego jakieś pieniądze i siedzisz w domu i rezasz podkłady i rezasz bity.

Sobota: Ale nie podetnę sobie za to żył, nie będzie to nie.

Aśka: Zobacz na Twistera, jak on by mógł zarabiać tylko na graniu, byłby jeszcze lepszy niż jest, ale jeśli za jedną imprezę może sobie kupić 1-2 płyty, a zagra 4 imprezy w miesiącu. Żeby grać lepsze imprezy musi mieć więcej płyt, żeby mieć więcej płyt musi mieć pieniądze, że nie wspomnę o igłach itd. Żeby hh był lepszy potrzebne są pieniądze.

Sobota: Jak masz z tego sos to nie musisz się niczym innym zajmować, robisz tylko to i cała reszta cię jebie.

A nie macie wrażenia, że jak ktoś już się dobrze sprzeda zaczynają się na niego krzywo patrzeć.

Sobota: Coś jest zajebiste i się dobrze sprzedaje, to ja i tak chcę to mieć, gorzej jak coś jest chujowe i się dobrze sprzedaje. Jeżeli kogoś ogranicza sos to jak on chcę jakieś postępy robić? Tu jest artyzm, jakaś tam sztuka, nikt ciebie nie wyprodukował, nie zakomponował, nie ułożył ci włosów. Wszystko produkujesz sam i to jest twoje, nie ma manych, którzy nad tym siedzą, wymyślają okładkę czy cokolwiek, czy to jak masz mówić, czy masz mieć grzywkę rozjaśnioną, czy ty będziesz lapsikiem, ty będziesz uczniakiem, a ty będziesz bajerantem do lasek, nie. Po prostu produkujesz siebie, zarobisz na tym, dobrze. Jeżeli to kogoś ogranicza, że ma pieniądze, to sorry, jest dla mnie debilem. Nie ma ograniczeń, bo jak są jakieś ograniczenia to znaczy, że stopują, a jeśli coś stopuje, to nie ma rozwoju.

Dobry moment na finał, ostatnie słowo o koncercie i nara.

Andrzej: 14 kwietnia gramy w Szczecinie. To jest pierwszy koncert promujący tę płytę. Oprócz nas wystąpi tam Kaliber 44, DJ Tomek z Niemiec. Cała impreza będzie się składała z dwóch części (część muzyczna na hali wds-u). Pierwsza część - akcje graffiti (pojawi się Loomit z Niemiec) - odbędzie się jak zwykle na ulicach. Potem poczekamy aż ludzie poznają płytę, przetrawią, wtedy zrobimy większą trasę.

Seba: No i fajnie by było, jakby ludzie przychodzili, znali nasze teksty i śpiewali razem z nami.



POZDROWIENIA ESSA GOE BABY
fot. Łukasz Nazdraczew i Wawrzyniec

Kelis – *Kaleidoscope*



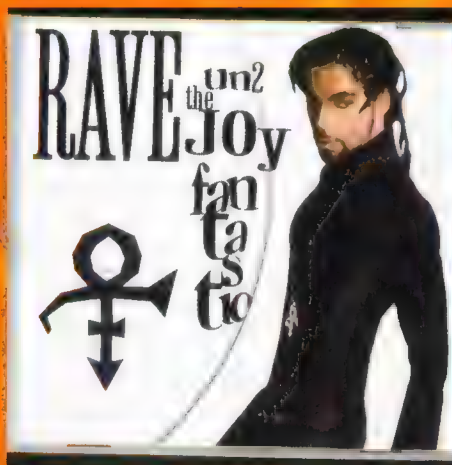
Właściwie nie powinienem recenzować tej płyty, bo Kelis kojarzy się już wyłącznie z feministycznym teledyskiem do kawałka *Caught Out There* (reż. Hype Williams – autor miedzy innymi *Satisfy You* (Puff Daddy/R Kelly) oraz teledysków na przykład Missy Eliott). Powiem jednak szczerze, że sama płyta (może z wyjątkiem *Wouldn't You Agree* i *Caught Out There*) podoba mi się bardzo.
Kelis, która swój pseudonim wzięła od imion rodziców Kennet/Eveliss (!???!) ma naprawdę dużo zaskakująco dobrych pomysłów – perfekcyjne beaty i aranżacje oraz wyjątkowy głos wyrobiony w słynnym Harlem Boys Choir z Nowego Jorku. Płyta jest naprawdę nietuzinkowa i zdecydowanie godna polecenia nie tylko paniom. A tak przy okazji, Kelis znacie już z kawałka O.D.B *Got Your Money*.

Snoop Dogg – *No Limit Top Dog*



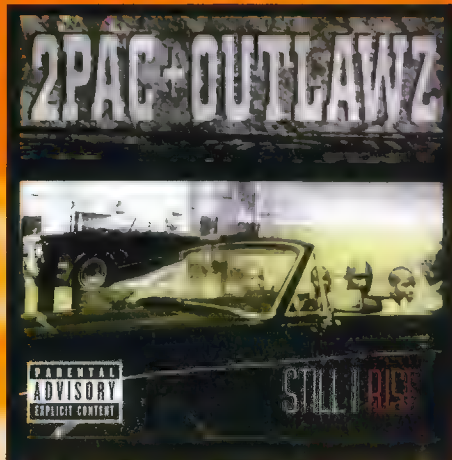
Snoop Dogg już po raz drugi wyprodukowany przez Mastera P i pod banderą No Limit. Gdy ci panowie współpracowali ostatnim razem efekt był niestety nie najlepszy. Wrzuciłem więc płytę do odtwarzacza z pewnym niepokojem, bo swego czasu bardzo lubiłem muzykę Snoopa. Już po pierwszych dwóch numerach wiedziałem, że tym razem nie będzie rozczarowań. Snoop znów zrobił to w czym jest najlepszy, nagrał klasyczną west-coastową płytkę do cruisowania samochodem po osiedlu. Są przyjemne dla ucha podkłady, dobre beaty, dobre historyjki,wszystko znów na swoim miejscu; setki featuringów - u Snoopa wystąpili między innymi Sticky Fingers, Dr Dre, Sylk.e.fine, Suga Free, C-Murder, Magic, Raphael Saadiq, Xibit, Warren G, Silkk The Shocker, Mia X, Fiend, Mystikal, Nate Dogg, Goldie Loc, Jewel, a także nieznany mi zupełnie Mauseburg. Moje osobiste typy to *In Love With A Thug* i *Something About Yo Bidness* z Raphaelem Saadiq, ale wszystkie kawałki są całkiem nieźle sklecone. Tandem Snoop/Master P nareszcie zaczął funkcjonować jak należy. Już niedługo możemy wypatrywać nowych produkcji firmowanych przez Snoopa *Tha Eastsidaz* i *Tank Doggs*.

Artysta znany jako niewymawialny znak o dziwnym kształcie, dawniej zwany Princem – *Rave Un2 The Joy Fantastic.*



Powiem szczerze, że kupiłem tę płytę już jakiś czas temu zaintrygowany teledyskiem *The Greatest Romance Ever Sold*. Prince czy jak go tam zwą (zmienił jakiś czas temu swój stary pseudonim na znak nie mający żadnego brzmienia) ostatnio robi moim zdaniem coraz lepszą muzykę, mimo że wciąż stara się epatować freakowymi wdziankami i lekko pedalskim stylem, ale mniejsza o to. Płytka jest nawet fajna, wspomniany *Greatest Romance...* a także *The Sun, The Moon and Stars*, *Man'o'War* czy *Silly Game* nawet całkiem nieźle się bronią. Dodatkowo dla urozmaicenia nowej produkcji ex Prince pokusił się o dwa featuringi, gościnnie wystąpili Chuck D z Public Enemy i Eve z ekipy Ruff Ryders, co pomogło nieco *Undisputed* i *Hot With You*. Szczerze powiem, że się tego nie spodziewałem, jednak w obydwu przypadkach efekt jest ciekawy, ciekawa jest właściwie cała płyta, choć niekoniecznie wszystkim przypadnie do gustu.

2Pac & Outlaws – *Still I Rise*



Wspomniałem wam już o tej płycie jakieś dwa miesiące temu. Kolejna kompilacja niewykorzystanych studyjnych nagrań Tupaca Shakura z nowymi podkładami i dogranymi rymami ekipy Outlaws, na którą składają się Young Noble, E.D.I, Kastro, Napoleon i nieżyjący już Yaki Kadafi.
Pośmiertne Tupaci są coraz lepsze, ciekawe więc ile jeszcze materiału ma na składzie Interscope Records, a może to prawda, że 2Pac siedzi gdzieś spokojnie, pije, pali i nagrywa nowe utwory. Myślę, że takich pogłosek nie należy nigdy do końca dementować.
Zrecenzował Franek

KONKURS

Mamy do rozlosowania kasety i plakaty *Methods of Mayhem*, a także płyty SisQó ufundowane przez **Universal Music Polska**. Wystarczy odpowiedzieć na jedno z poniższych pytań (odpowiedzi przesyłajcie na adres redakcji):

1. Wymień tytuły trzech najkijowszych utworów zespołu Motley Crue.
2. W jakim zespole występował SisQó zanim rozpoczął karierę solową?



Methods of Mayhem

Tommy Lee, perkusista kijowej heavy metalowej formacji Motley Crue, zawsze był postacią lekko kontrowersyjną, więc na szczęście kojarzono go bardziej z kilkoma zabawnymi skandalami i kilkoma pięknymi blondynkami, które co jakiś czas zgadzały się wychodzić za niego za mąż (był mężem Heather Locklear, a obecnie obraca największą atrakcję *Słonecznego Patrolu* Pamelę Anderson (Lee)) niż z muzyką długowłosych wyjców.
Methods of Mayhem to nowy projekt Tommy'ego, który przez ostatnie lata szukał sobie przyjaciół pośród gwiazd deskorolki, jeździł oglądać zawody snowboardowe, a także balował z kim się dało z przemysłu muzycznego. Zabawy zaowocowały współpracą zarówno z raperami, jak i modnymi dziś zespołami grającymi nieco cięższą muzykę. Na liście znajdują się między innymi Snoop Dogg, Mix Master Mike, Lil Kim, weteran funku George Clinton, U-God z Wu-Tang a także Kid Rock i Fred Durst z Limp Bizkit, na pewno warto posłuchać, bo Tommy ma szanse stać się niedługo jeszcze bardziej popularną postacią.



Barry White – *Staying Power*

Pewnie wielu osobom wydam się bezczelny, bo Barry White to przecież klasyk, legenda, doskonały muzyk, aksamitny glos i tym podobne. Jednak szczerze mówiąc, starszy gruby gość śpiewający o tym, że jeszcze może troszkę pochędożyć nie najlepiej działa na moją wyobraźnię. Muzyczka niby fajna, chórki i tym podobne nawet sam Barry White śpiewa całkiem nieźle, teksty jednak napawają mnie wstrętem, bo nie bardzo interesują mnie opowieści o upojnych nocach stukilowego starca. Adresatem płyty są jak zawsze piękne panie, wątpię jednak, żeby król slow jamów podniecał nadal długonogie osiemnastki. Jeśli o mnie chodzi to mam nadzieję, że nie bedę przez następne trzydzieści lat słuchał tej płyty.



D'Angelo – *Voodoo*

Jeżeli znacie jego poprzednią płytę, to ta nie będzie dla was zaskoczeniem. D'Angelo wyraźnie lubuje się w klimatach czarnej muzyki klubowej z lat 60. Słucha się jej bardzo przyjemnie, ale myślę, że bardziej przypadnie do gustu paniom niż fanom konkretnej muzyki. Sam D'Angelo chyba jest podobnego zdania, co widać w teledysku do utworu *Untitled (How Does It Feel)*, w którym niewiele ma do ukrycia. Na płycie gościnnie wystąpili Redman i Method Man, Q-Tip i Raphael Saadig.
Lalah



Ghostface Killah – *Supreme Clientele*

Wu-banger Tony Starks znany też jako Ghostface Killah albo Ironman powraca z nowym materiałem, a że jest to bardzo konkretny raper, ów materiał po raz kolejny nie pozostawia dużo do życzenia. Solidne podkłady jeszcze solidniejsze rymy i flowy, Ghostface stara się trzymać styl wylansowany przez Wu-Tang na wspólnej płycie i zdecydowanie mniej kombinuje od swoich kolegów, co moim zdaniem wychodzi mu na dobre.
Jeżeli podobał wam się Ironman to ta płytka na pewno was nie rozczaruje, tak więc jak mówi sam Tony S *Cherchez La Ghost*.

Metki na setki

Na pewno nieraz przeglądaliście amerykańskie magazyny hip-hopowe takie jak Rap Pages, The Source czy Vibe. Ciężko nie zauważyć, że siedemdziesiąt pięć procent ich zawartości to reklamy, zaś siedemdziesiąt pięć procent tych reklam związanych jest właśnie z modą. Nie zawsze są to zsagowane spodnie czy baseballowe czapeczki, trafiają się ubrania Calvina Kleina, garnitury Versace, mokasyny Kenneth Cole NY, kurtki Dolce & Gabbana, wyjściowe lakierki od Helmuta Langa, perfumy Ralpha Laurena, nie wspominając już o kolekcjach Giorgio Armaniego. Rosnąca popularność ulicznej muzyki i estetyki stworzyła kolosalny rynek konfekcyjny, który dzielą pomiędzy siebie wielcy projektanci, domorośli designerzy i, o dziwo, często sami muzycy tworzący tę kulturę. Jedni reklamują ubrania słynnych projektantów pobierając astronomiczne gaże, inni sami projektują, promują i sprzedają własne kolekcje inkasując dosłownie setki tysięcy dolarów. Artyści, zawsze w jakiś sposób zamieszani w promowanie mody, wymuszają na zwykłych fanach dobrej muzyki reakcję, często w postaci wyprawy do sklepu i wydatku rzędu trzystu, czterystu złotych (70-100 dolarów). Wybór nierzadko uzależniamy od gustu ulubionego artysty. Tak więc fanki TLC na pewno zajrzą do sklepów Calvina Kleina, którego ubrania reklamuje Lisa „Left Eye" Lopes, fanki LL Cool J'a łaskawym okiem spojrzą na zegarki i ubrania z kolekcji Fubu. Prince Paul, Buckshot, Jermaine Dupri, Beatnuts i Capone & Noreaga to ludzie lansujący produkty Marca Ecký, Mobb Deep ubiera Johnny Blaze, Tyrese to bajerant z reklamy Guess Jeans, D'Angelo lubi fotografować się z Armanim albo w rzeczach Armaniego, Lil Kim i The Lox noszą jeansy Iceberg czyli Ice Jeans, były prezenter Yo MTV Raps Ed Lover kojarzy się już od dawna wyłącznie z butami firmy Lugz, Methodman to obuwie GBX, natomiast Gangstarr, czyli Guru i Premier reklamują ubrania firmy SouthPole podobnie zresztą jak B-Real z latynoskiego Cypress Hill. Lista nie ma końca.

Własne kolekcje natomiast, pokazują na najsłynniejszych wybiegach Nowego Jorku nie mniej słynne postacie show biznesu takie jak: Sean „Puffy" Combs (firma Sean John), Busta Rhymes (Bushi), Jay-Z (Roca Wear), Wu Tang Clan (Wu-Wear), Nas (Esco), właściciel Def Jam Russel Simons (Phat Farm/Baby Phat), writerzy Roger „Brue" Mchaykle, Khalil „Zulu" Wiliams i Isaac „West" Rubinstein (PNB Nation). Ginuwine wypuszcza na rynek swoje własne perfumy (100% Ginuwine), a Scarface i WillieD z Geto Boys od bardzo dawna mają własną firmę o wdzięcznej nazwie Ghetto Prisoner Clothing.

Również projektanci w pierwszym pokoleniu zaczynają zdobywać uznanie i popularność. Wśród odnoszących największe sukcesy są na pewno Antonio Ansaldi, Marc Buchanan (Pele-Pele) i Karl Kani, który prezentował swoje kolekcje nawet w Białym Domu przed Billem, Moniką, Hilary i resztą. Poza wyżej wymienionymi, kartki moich ulubionych magazynów dzieli pomiędzy sobą jeszcze dobre kilkadziesiąt mniejszych lub większych firm takich jak: Mecca, Meoshe, Sity, Triple 5 Soul, Nautica, Enyce, Avirex, Paco, RP55, Ten Twenthy Blues, Maurice Malone, francuski Le Coq Sportif, Foursquare Outerwear i tak dalej. Nie wspominam już o wielkich sportowych koncernach jak Nike, Reebok czy Adidas, które do promowania swoich produktów przeważnie wykorzystują gwiazdy sportu często reprezuntujące nie tylko wybitne umiejętności sportowe, ale i określone podłoże socjalne. Tak więc na ich reklamach pojawiają się tacy ludzie jak Michael Jordan (koszykówka), Tiger Woods (golf) czy nawet Wayne Gretzky (hokej).

Na samym szczycie tej drabinki znajdują się jeszcze wielkie domy mody żerujące już od dawna na sławie i popularności w każdej możliwej postaci. Najdroższe, ale zarazem najelegantsze uliczne ciuchy firmują tacy projektanci jak Donna Karan (linia DKNY), Ralph Lauren (Polo Sport), Armani (Jeans/Sport), Gianfranco Ferre (GF Sport), Versace, a również gigantyczne firmy takie jak Lacoste, Timberland, Henri Lloyd czy Helly Hansen. Bardzo szanuję amerykańską prasę fachową i wcale nie mam zamiaru nikogo krytykować ani czegokolwiek negować czy ośmieszać. Wręcz przeciwnie, napisałem ten artykuł, by wyrazić swój podziw nad pracą ludzi sprzedających dresy bogatym, a garnitury biednym żipkom zajaranym teledyskami Puffa Daddy'ego.

Oskar Wygodny.



czapka studio bluza studio spodnie droors buty etnies cyprus

sweter gap (bods) spodnie chaps ralph lauren buty es sabre









spodnie etylina

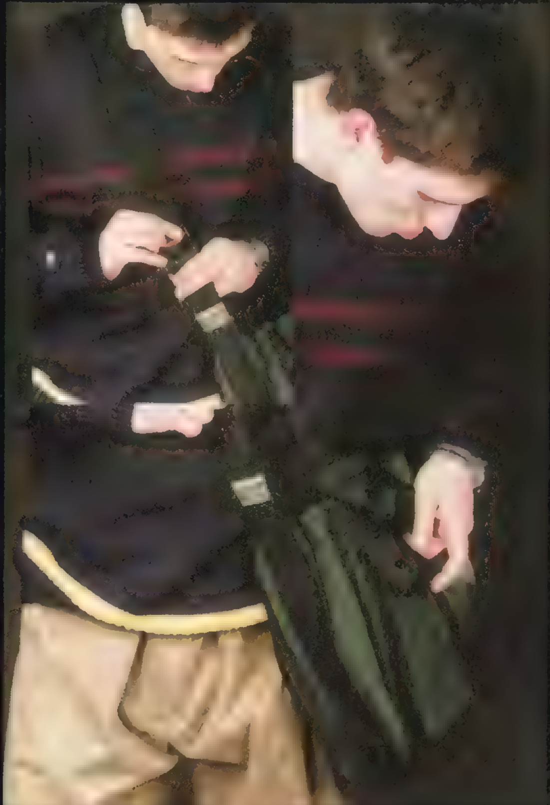


dres es
buty es koston 2



t-s etylina
spodnie r chino

torba droors spodnie r chino sweter tommy hilfiger





etnies curve

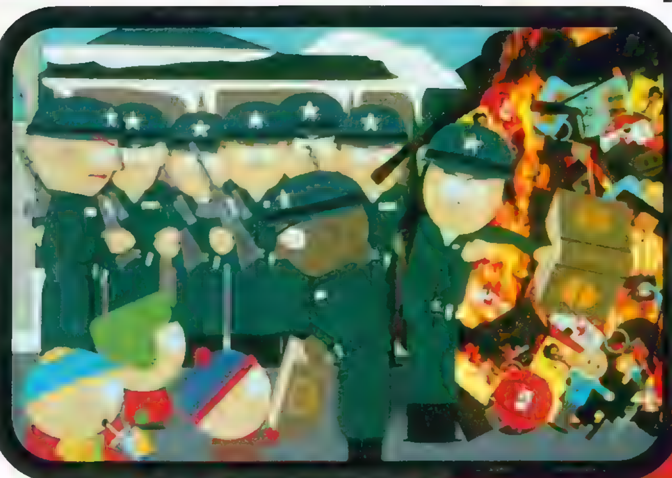
SOUTH PARK

MAŁE MIASTECZKO
SOUTH PARK



„South Park: bigger, longer & uncut jest podobny do wszystkich innych opowieści o prawdziwym bohaterze, który wraca do domu po dwudziestu latach tułaczki tylko po to, by nakryć żonę z innym facetem" – Trey Parker (twórca filmu).

Przekleństwa, bluźnierstwa, rzyganie, pierdzenie, chamskie odzywki, brak jakichkolwiek świętości i cała masa zupełnie koszmarnych aluzji to zaledwie kilka rzeczy mogących scharakteryzować amerykańską serię animowaną South Park. Twórcy serialu nie mają skrupułów oczerniając czołowe postaci życia publicznego, naśmiewając się ze wszystkich możliwych świętości i balansując na samiutkiej krawędzi dobrego gustu, kreślą wizję dzisiejszego świata, która zdecydowanie nie podoba się bardziej konserwatywnym jego mieszkańcom, i pewnie właśnie dlatego miliony mniej zadufanych fanów wciąż z niecierpliwością czekają na nowe odcinki bulwersującego South Parku.



Sam, Kyle, Kenny i grubas Cartman to właściwie całkiem normalne dzieciaki z podstawówki. Każdy ma trochę nierówno pod sufitem, ale można powiedzieć, że to wynik obcowania z szaleństwem dzisiejszego świata, w którym każdy jest freakiem, debilem, albo jednym i drugim jednocześnie.
Ekipa twórców South Parku złożona z naprawdę wybitnych ludzi, prześciga się w wymyślaniu coraz to nowych makabrycznie śmiesznych historii brutalnie nawiązujących do dzisiejszych realiów. Tym razem pokuszono się o pełnometrażową wersję serialu: South Park: bigger, longer & uncut, czyli po naszemu Miasteczko South Park. Historia dotyczy pewnego kanadyjskiego filmu przeznaczonego „tylko dla dorosłych", który nie tylko nieźle namieszał w głowach naszych bohaterów Kenny'ego, Sama, Kyla, Cartmana i ich przyjaciół z III klasy pewnej podstawówki w Kolorado, ale wywołał złość ich rodziców, która z kolei sprowadziła cenzurę, która wywołała wojnę, która wykończyła kanadyjskich komików, co spowodowało zgładzenie hollywoodzkich pięknisiów – braci Baldwinów, co z kolei wszystkim wyszło na dobre.
To z grubsza cała fabuła, jednak jak się domyślacie, nie da się tego oddać na piśmie. Film wchodzi na ekrany kin 3 marca 2000 roku w dniu ukazania się tegoż numeru Ślizgu.



SOUTH  PARK

SOUTH PARK

Twórcy filmu:

Trey Parker – reżyser, producent, twórca, scenarzysta. W filmie użycza głosu następującym postaciom: Stan Marsh, Eric Cartman, pan Garrison, pan Hut, policjant Barbrady i kilku innym. Twórca, między innymi słynnej „kartki bożonarodzeniowej" *The Spirit of Christmas*, pięciominutowego filmu krótkometrażowego, w którym Jezus walczy z Mikołajem o prawo do świąt. Walce przyglądały się dzieci, które później stały się bohaterami serii *South Park*. Wyjątkowa kartka świąteczna zyskała sobie wielu fanów pośród znanych postaci w Holywood i przyniosła swym twórcom nagrodę od Los Angeles Film Critics.

Matt Stone – producent, twórca, scenarzysta. Użycza głosu postaciom: Kyle'a Broflovskiego, Kenny'ego McCormicka, Pipa, Jezusa, Jimbo i wielu innym. Stone jest basistą zespołu DVDA, którego liderem jest Trey Parker. Jest również producentem płyty *South Park: the Chief Aid*, wyprodukował też jeden z utworów na nowej płycie zespołu Primus.

Mary Key Bergman – głosy. Mary użycza głosu większości żeńskich postaci w filmie South Park, w tym pani Cartman, Sheili Broflovski, Sharon Manson, pani Mc Cormick, Wendy Testaburger i dyrektorce Victorii. Mary Key Bergman pracowała już nad wieloma popularnymi filmami animowanymi (*Król Lew, Dzwonnik z Notre Dame, Piękna i Bestia, The Rugrats Extreme Ghostbusters, Oh Yeah, Secret Files Of The Dog Spy, Batman & Mr Freeze* czy *Captain Planet and the Planeteers*.





Isaac Hayes – szef. Zdobył Oskara za muzykę do filmu *Shaft*, Złoty Glob, dwie nagrody Grammy. Rozpoczął karierę muzyczną już w latach 60., kiedy współpracował z Davidem Porterem. Autor muzyki do pełnometrażowej wersji animowanej serii *Beavis & Butthead*.

Scott Rudin – producent. W jego filmografii znajdują się m.in.: *The Truman Show, Adwokat, In & Out, First Wives Club, Clueless, Pacific Heights, Rodzina Adamsów, Regarding Henry, Jennifer 8*. Do pracy nad *South Parkiem* zatrudnił montażystę Johna Venzona, dźwiękowca Bruce'a Howella, producenta animacji Franka Agnone'a i wielu innych wybitnych fachowców, którzy złożyli swoje umiejętności na potrzeby filmu.





Rubin „Hurricane” Carter urodził się w Paterson w stanie New Jersey. Policjanci w Paterson byli w przeważającej części białymi mężczyznami, jak zresztą w większości amerykańskich miast w połowie lat sześćdziesiątych. Carter zawodowo zaczął uprawiać boks w wieku 29 lat. Pseudonim „Huragan” zyskał dzięki niezwykłej sile i szybkości z jaką zadawał ciosy – ok. 80. na minutę. Chociaż w 1964 przegrał z Joey'em Giordello walkę o tytuł mistrzowski, był uważany za jednego z najgroźniejszych przeciwników i najpoważniejszym pretendentem do tytułu mistrzowskiego wagi średniej.

Jason Oliver był białym barmanem zatrudnionym w Lafayette Bar & Grill w Paterson. Odmawiał obsługiwania czarnych klientów.

17 czerwca 1966 o 2:30 nad ranem do baru weszło dwóch uzbrojonych mężczyzn. Natychmiast otworzyli ogień. Na miejscu zginął Oliver i jeden z klientów; dwóch innych, Hazel Tanis i William Marins, było poważnie rannych. Strzały obudziły Patty Valentine, właścicielkę, która mieszkała w budynku za barem. Kiedy podbiegła do okna, zobaczyła dwóch czarnych mężczyzn pospiesznie oddalających się białym samochodem.

W tym samym czasie Alfred Bello i Arthur Bradley włamywali się do pobliskiej fabryki. Bello, który stał na czatach, był albo w barze, albo na zewnątrz. W przeciągu kilku minut przyjechała policja. Spisano zeznania Marinsa (którego potem przesłuchano także w szpitalu), Patty Valentine i Bello. Nikt z nich nie powiedział, że widział Hurricane'a Cartera, jednego z najbardziej znanych obywateli Paterson. Wszystkie patrole otrzymały radiowy komunikat: szukano białego samochodu z dwoma czarnymi mężczyznami w środku. Cztery minuty po strzelaninie i przed nadaniem komunikatu, jeden z policjantów ścigał biały samochód opuszczający miasto z niedozwoloną prędkością. Nie udało mu się go dogonić. Kiedy wrócił do Paterson i usłyszał radiowy biuletyn, czternaście przecznic od Lafayette Bar & Grill zatrzymał inny biały samochód należący do R. Cartera. On sam siedział z tyłu, prowadził jego znajomy, dziewiętnastoletni John Artis, obok którego siedział John Royster. Oficer rozpoznał Cartera, który pwiedział, że byli z przyjaciółmi w klubie i wracają do domu. Arits, nigdy nie notowany student stypendysta, nie przekroczył dozwolonej prędkości, a oficer nie znalazł żadnej broni. Policyjny biuletyn mówił o dwóch, a nie trzech czarnych mężczyznach w białym samochodzie. Carter i jego przyjaciele nie byli więc podejrzani. Piętnaście minut później ich samochód zauważono przed La Petite Bar dziesięć przecznic na zachód od Lafayette. Około pięciu minut potem samochód widziano po raz trzeci. Tym razem w środku siedzieli tylko Rubin i Artis. Policja zabrała ich razem z samochodem na miejsce zbrodni. Tam nikt nie zidentyfikował ich jako przestępców. Zabrano ich także do szpitala, gdzie Tannis (który zmarł miesiąc później) i Marins potwierdzili, że to nie zabójcy. Obaj podejrzani męzczyźni przeszli testy z wykrywaczem kłamstw i zostali zwolnieni 17 czerwca około godziny dziewiętnastej.

Dwa tygodnie później Carter i Artis dobrowolnie zeznawali przed sądem. Zeznawał też prowadzący dochodzenie Vincent DeSimone, który powiedział, że fizyczny opis podejrzanych nie jest nawet zbliżony do Rubina i Johna Artisa. Nie wysunięto przeciwko nim żadnych oskarżeń. Nic więcej się nie stało, dopóki dwaj biali mężczyźni, którzy w czasie napadu rabowali fabrykę – Alfred Bello i Arthur Bradley – nie znaleźli sposobu by uniknąć kary. Prokurator zdawał się nie dbać o ich przestępstwa i o to, że jest mało prawdopodobne, by mogli zidentyfikować boksera i jego przyjaciela jako zbrodniarzy, skoro nie udało im się to bezpośrednio po zdarzeniu. Za wszelką cenę chciał kogoś skazać za morderstwo w Lafayette.

Między czerwcem a październikiem 1996, Bello i Bradley dobili targu swojego życia. W zamian za zidentyfikowanie Cartera i Artisa jako morderców z Lafayette Bar & Grill obiecano im oczyszczenie z wszelkich wysuniętych przeciwko nim oskarżeń i czystą kartotekę, oraz 10.000$ nagrody za pomoc w schwytaniu zbiegłych przestępców. Rubin Carter i John Artis

DENZEL WASHINGTON

THE HURRICANE




zostali aresztowani 14 października 1966 roku i oskarżeni o potrójne morderstwo pierwszego stopnia. Zeznania Bello były kluczowe dla ławy przysięgłych składającej się w całości z białych obywateli. Oskarżonych uznano winnymi i obydwu skazano na potrójne dożywocie.

W 1974 roku Bello przekonał się, że nic z tego co mu obiecano w zamian za zeznania obciążające Huragana nie zostanie spełnione. Opowiedział inną wersję, bardziej podobną do jego pierwszych zeznań składanych zaraz po morderstwie.

W więzieniu, Caster opublikował *16th Round* – fakty widziane z jego perspektywy. Po przeczytaniu tej książki spotkał się z nim Bob Dylan i wyszedł przekonany o jego niewinności. To co myślał, przedstawił w piosence *Hurricane* (singiel 1974, płyta *Desire* 1975).

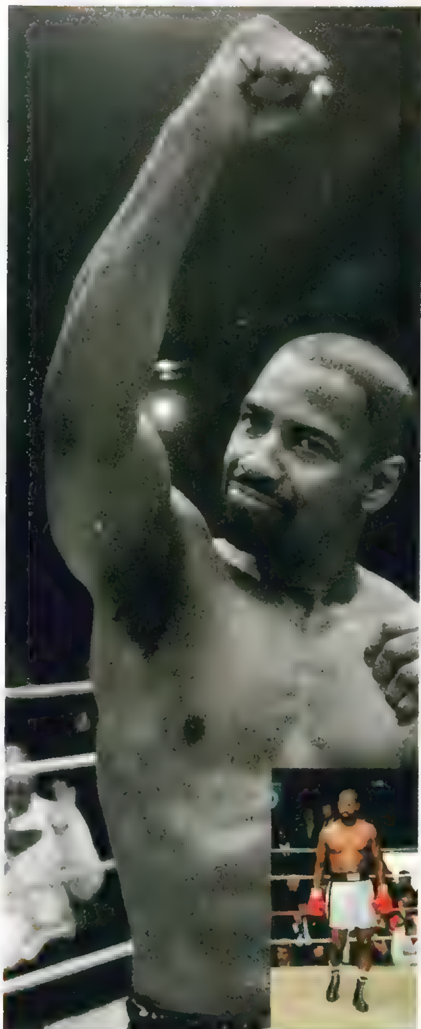
Tuż przed publikacją *16th Round* kryminaliści odwołali swoje zeznanie z procesu. Powiedzieli reporterowi *New York Times*, że policja z Paterson zmusiła ich do kłamstwa. Prawnicy Cartera i Artisa zyskali podstawę do złożenia wniosku o wznowienie procesu. Sąd Pierwszej Instancji stanu New Jersey wyznaczył termin na 12 października 1976 roku.

Prawnicy oskarżonych wyznaczyli Bello na jednego ze świadków. Przed drugim procesem Bello poddał się testom z wykrywaczem kłamstw. Wyniki nie były zgodne z oczekiwaniami prokuratora. Ustalono, że Bello mówił prawdę, twierdząc, że był w barze Lafayette. Cała ta procedura była potwornie skomplikowana. Więc w skrócie: profesor nadzorujący badania z wykrywaczem twierdził, że Bello mówił prawdę, ponieważ nie wiedział jakie były jego zeznania podczas pierwszego procesu. Gdyby wtedy (w 1967) zeznawał, że był w barze, a nie na ulicy w czasie strzelaniny, profesor mógłby mieć rację. Ale się mylił i końcowy raport też nie był prawdziwy. Ława przysięgłych nie wiedziała nic o przebiegu badania, dostała tylko końcowy raport. Myśląc, że badanie potwierdzi jego nowe zeznanie, na procesie powiedział, że był na ulicy. Mylił się, lecz wiedział o tym tylko prokurator. Poprzedni wyrok podtrzymano. Po kilku próbach Rubin „Hurricane" Carter nadal był w więzieniu. W międzyczasie J. Artis został zwolniony warunkowo. Sytuacja Cartera miała jednak niedługo ulec zmianie.

Grupa młodych ludzi z Toronto i młody chłopak z Brooklynu przeczytali *The 16th Round* i zawartą w niej prośbę o pomoc. Jak wielu innych byli przekonani o niewinności Cartera i Artisa. Jako jedyni byli gotowi przeprowadzić się do Paterson i pomóc.

Historię Cartera, niewinnego człowieka, który dwadzieścia lat swojego życia spędził w więzieniu i odzyskał wolność dzięki determinacji młodych ludzi opowiedział w swoim filmie Norman Jewison, reżyser takich filmów jak *W upalną noc* czy *Tylko ty*. Film ten jest jednym z najpoważniejszych kandydatów do tegorocznych Oscarów. Denzel Washington za rolę Rubina „Hurricane'a" Cartera został nagrodzony Złotym Globem. Na ścieżce dźwiękowej znalazły się utwory m. in. Mos Def'a, Kelly Price, Black Star i Commona.

M.L.W.

The Hurricane
Reż.: Norman Jewison
Scen.: Rubin „Hurricane" Carter
Obsada: Denzel Washington, Vicellous Rean Shannon, Deborah Unger, Liev Schiciber, John Hannah, Dan Hedaya, Debbi Morgan, Clancy Brown, David Paymer, Harris Zulin, Rod Steiger, Garland Whitt
Muz.: Christopher Young
Zdj,: Roger Deakins
Dystrybucja w Polsce:
SYRENA ENTERTAINMENT GROUP








W NOWYM JORKU JEST KILKANAŚCIE TYSIĘCY TAKSÓWEK... TYLKO JEDNA NIGDY NIE DOWIEZIE CIĘ DO DOMU.

Kolekcjoner kości

Detektyw Lincoln Rhyme (Denzel Washington) przez kilka lat był najlepszym śledczym wydziału kryminalnego nowojorskiej policji. Dzięki swojej intuicji i nadzwyczajnym zdolnościom analitycznym wśród innych policjantów uchodził za chodzącą legendę. Chodzącą do czasu wypadku, który zdarzył się w trakcie dochodzenia w sprawie zamordowanego pilcjanta. Rhyme został prawie całkowicie sparaliżowany – może poruszać jedynie głową i palcem wskazującym prawej ręki. Jest całkowicie uzależniony od swojej pielęgniarki Thelmy, granej przez Queen Latifah.
Przykutemu już na zawsze do łóżka Lincolnowi takie życie wydaje się nie mieć sensu. Wolę życia przywraca mu były partner (w tej roli Al Bundy – Ed O'Neill) Paulie Sellitto, prosi go bowiem o pomoc w poszukiwaniach pewnego multimilionera, który wraz z żoną zaginął w tajemniczych okolicznościach.
W całą sprawę wplątuje się całkiem przypadkiem młodziutka policjantka Amelia Donaghy (Angelina Jolie). Dzień przed oddelegowaniem do pracy biurowej otrzymuje polecenie zabezpieczenia miejsca brutalnej zbrodni i znajduje makabrycznie okaleczone ciało rzeczonego multimilionera. Policja jest przekonana, że zaginiona kobieta nadal żyje. Rhyme, dzięki zgromadzonym dowodom, wskazuje przypuszczalne miejsca jej przetrzymywania. Sellitto i Amelia przybywają jednak za późno, by odnaleźć ją żywą. Zaintrygowany sprawą Lincoln chce nad nią pracować, jest przekonany, że za zbrodnią kryje się seryjny morderca. Jego kalectwo stanowi jednak poważne ograniczenie. Do pracy z nim, wrew swojej woli, odesłana zostaje Amelia. Staje się jego oczami i uszami, zabezpiecza miejsca kolejnych zbrodni dostarczając mu dowodów, które wspólnie analizują. Wszystko wskazuje na to, że morderca odtwarza okoliczności zbrodni z początku stulecia i, że posiada rozległą wiedzę z zakresu kryminologii. Coraz częściej pozostawia ślady mające zwrócić uwagę Rhyme'a i policjantki. Wyraźnie chce być odnaleziony. Przeciągające się śledztwo drażni go do tego stopnia, że zaczyna grozić naszym bohaterom. Mają coraz mniej czasu, by dowiedzieć się kim jest i dlaczego zabija.
Kolekcjoner kości to pełen napięcia thriller oparty na bestsellerowej powieści Jeffery'ego Deavera.
M.L.W.

The Bone Collector
Reż.: Phillip Noyce
Scen.: Jeremy Iacone na podst. powieści J. Deavera
Dystrybucja w Polsce: SYRENA ENTERTAINMENT GROUP



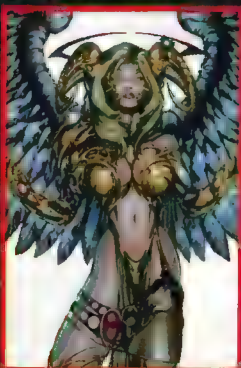


Darkness – przygód kilka superbohatera-zabójcy

Zanim przeszedł na Ciemną Stronę Mocy był zwykłym przystojniaczkiem w szybkim samochodzie. Interesował się głównie wyrywaniem lasek i ogólnie całkiem nieźle mu się powodziło. Robotę miał miłą, bo dawała kasę i szacunek otoczenia, a nie robił dużo. Ot, zwyczajny zabójca na usługach sycyliskiej mafii. Potem jeszcze dostały mu się po tacie nadludzkie zdolności, które w pracy się przydawały, więc było już zupełnie spoko; to znaczy byłoby, gdyby nie tłum oszołomów przejawiających niezdrowe zainteresowanie poczynaniami owego hitmana. Niezdrowe, bo większość z nich chciała jego głowy, najlepiej odseparowanej od reszty ciała.

Przepis na superbohatera

Jackie Estacado nigdy nie mógł narzekać, że życie jest niefajne. Jego wujek był szefem włoskiej mafii, która trzymała za jaja większą część Nowego Jorku, a do tego Estacado był jego ulubieńcem. Pozwalał mu w zasadzie na wszystko, dawał kupę szmalu i czasem tylko pytał: *Wiesz co, Jackie? Jest taki jeden gość, który zrobił to, i tamto, jeśli nic nie robisz dzisiaj po południu to może byś go stuknął, OK.?* Co byście odpowiedzieli? Jackie zazwyczaj uśmiechał się i mówił: *Jasne, nie ma sprawy, wujku Frankie.*
No i tak to trwało, aż Jackie osiągnął pełnoletność. Wtedy to bowiem skończyły się smaczne pączki i trzeba było trochę przemeblować swoje życie. Właśnie w wieku dwudziestu jeden lat każdy z potomków rodu Estacado otrzymywał pradawną moc Ciemności (czyli:Darkness). Przechodzi ona z dziada pradziada a Jackie był następny w kolejce. Ów niecodzienny prezent urodzinowy jest całkiem nie głupi, bo można z jego pomocą wyczyniać różne bezeceństwa, które zazwyczaj w dodatku uchodzą bezkarnie. Ze swojego szmaragdowo-srebrnego kostiumu (aktywnego, gdy jest ciemno), Estacado może stworzyć sobie niemal wszystko – np.szeroką gamę wszelkiego rodzaju broni, która pomaga przeciwnikom rozstać się z tym



światem, na przeróżne sposoby. Jackie preferuje pazury, zębate macki, broń palną oraz dziką hordę Darklingów – okropnych małych gnomów, które wszędzie się wpychają i sieją spory popłoch w szeregach oponentów.
Tak wyglądał podstawowy zamysł powstałej w grudniu 1996 roku amerykańskiej serii komiksowej pt. *The Darkness*. Twórcami tego komiksu są dwaj giganci tej branży,ludzie światowego formatu: Marc Silvestri (pomysłodawca i rysownik), znany wcześniej z serii *Cyberforce*, a nawet *X-Men* (tych polskich też) oraz Garth Ennis (scenarzysta), geniusz pióra rodem z Irlandii, który zasłynął wcześniej z takich dzieł jak *Hitman* czy *Preacher*. Ten tandem ciężko było przeskoczyć, dlatego *The Darkness* stał się międzynarodowym hitem i następnym (obok *Witchblade*) klejnotem w koronie założonego przez Silvestriego studia Top Cow (oddział Image). Marc był już znany ze swojej realistycznej kreski, więc graficznie seria musiała być piękna. Potrzebował jeszcze niebanalnego scenariusza, który wysmażył mu Ennis. Ten nieokrzesany obrazoburca zdążył już zasłynąć ze swych kontrowersyjnych pomysłów, przy których filmy Tarantino i Rodrigueza, to bajki na dobranoc. Razem stworzyli potwora, a nazwali go Jackie.

Ciemność i światło – pióra i flaki

Życie Estacado wygląda dosyć sielsko dopóki nie rozwala przypadkiem niedoszłego zięcia szefa konkurencyjnej mafii – Tommy'ego Marchianni. Wywołuje w ten sposób wojnę domową, której ofiarą pada wujek Frankie. Zięć, to w końcu nie rodzina i pomyłki się zdarzają, co innego strzelanie do przybranego ojca – tego Jackie nie wybacza. Marchianni kończy swój marny żywot wciągnięty do własnego kibla przez macki Darkness. Ale zabawy z mafią i jej zabójcami to przecież nic niezwykłego dla zawodowego mordercy. Z równowagi wyprowadza go dopiero ponury typ z wytatuowaną czachą – Lord Sonatine. Przedstawia się on jako szef tajemniczego Bractwa Ciemności. Firma ta zajmuje się obserwacją kolejnych nosicieli mocy Darkness i próbuje przeciągnąć ich na swoją stronę. Po co? Zacny zakon owych jeleni z Sonatinem na czele chciałby oczywiście przejąć kontrolę nad światem, najchętniej ze skromną pomocą najnowszego przedstawiciela rodu, Estacado.
Jakby tego było mało, o głowę Jackiego ubiega się również szczęśliwa posiadaczka konkurencyjnego pakietu mocy (eee, to znaczy Światłości), blond anielica o mało oryginalnym imieniu Angelus. Owa pani od dawien dawna ściga chłopaków o nazwisku Estacado i toczy z nimi niekończące się pojedynki – coś jak walka Dobra ze Złem. W ten sposób ciachają się mniej więcej od zarania dziejów, bo moc Angelus też jest przechodnia (to znaczy po śmierci nosiciela przenosi się do ciała kogoś innego) i wszystko wskazuje na to, że niedoświadczony Rycerz Jedi... to znaczy adept Ciemności, dostanie ostry łomot.
Zanim jednak nastąpił kontakt face-to-face z samą blondyną Jackie natknął się na bardziej efektowne odpowiedniki jego Darklingów, czyli ogniste anioły obydwu płci – pomagierów Angelus. Próbowali oni dobrać się Estacado do tyłka zanim osiągnął pełną kontrolę nad swoją mocą. Włosi jednak uczą się szybko i już niedługo apartament hitmana, w którym nastąpił zamach, był udekorowany wnętrznościami skrzydlatych wojowników.
W obawie przed utratą championa, Lord Sonatine próbuje przejąć szlachetną ręką wszechwiedzącego Yody (też jest łysy) i zająć się szkoleniem Jackiego. Ten jednak nie okazuje chęci do współpracy, a nawet zaczyna bardzo nie lubić swojego niedoszłego mentora, kiedy ten wspomina o ograniczeniach związanych ze świeżo nabytą potęgą. Też byście go nie polubili, gdybyście się dowiedzieli, że owszem, macie kostium i możliwości superbohatera, ale nie możecie uprawiać seksu!!! Niestety Darkness przechodzi z ojca na syna wraz z nasieniem, a nie ma przecież stuprocentowej metody antykoncepcyjnej. Jeszcze gorszym newsem okazuje się fakt, że w chwili, w której kochanka Estacado znajdzie się w stanie wskazującym na współżycie, on sam wyzionie ducha. Dla takiego nałogowego dupcusia jak Jackie jest to cios poniżej pasa (dosłownie) i niewiele pomagają obietnice Sonatine'a, że w końcu nauczy się kreować sobie z Ciemności nawet kobitki i będzie mógł chędożyć ile wlezie.
Wiedząc o słabości nowego Darkness do kobiet próbuje wykorzystać Angelus nasyłając na niego nieziemską dupencję w celu uwiedzenia, ale oczywiście jej plany biorą w łeb. Jak się domyślacie Jackie w końcu radzi sobie i z tą przebiegłą anielicą, jednak nie do końca, bo energia przeciwniczki opuszcza martwe ciało i chociaż nie krzyczy: *I'll be back!* możemy być pewni, że powróci. W międzyczasie wujek Frankie alias Don-Zabijcie-Także-Dzieci-Franchetti dochodzi do siebie po zamachu i Jackie dowiaduje się, że został przez niego adoptowany (nie bez perswazji ze strony Lorda Sonatine'a).
Ostatnia część układanki trafia na miejsce, kiedy Estacado dociera do zdrajcy w organizacji, przez którego wujo niemal wyzionął ducha i... puszcza go wolno. Z dachu, oczywiście...

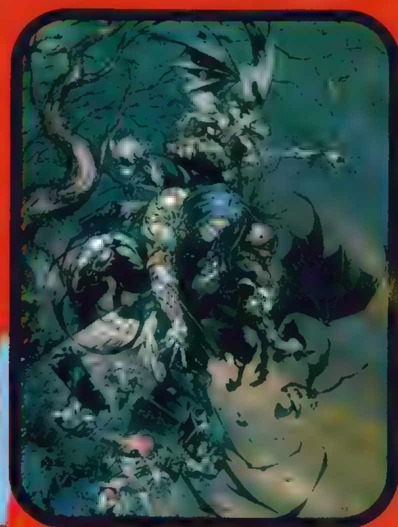



DLA CZYTELNIKÓW ŚLIZGU
SK8 IZ GR8
MG'99

Yakuza, zabójcy i czarownice
Jackie wykorzystuje przerwę w zajęciach z przedmiotów nadprzyrodzonych na udowadnianie innym zabójcom, że wciąż jest najlepszy (co mu się udaje) oraz próby stworzenia sobie partnerki z Ciemności (co mu się nie udaje). Jednak atmosfera znów się zagęszcza, kiedy Estacado zabija szefa japońskiej mafii Yakuza, z którą Włosi dopiero co po trzydziestu latach(!!!) wojny zawarli rozejm, o czym jednak E. nie wiedział. Jakby tego było mało, w cały ten bajzel wplątuje się nowojorska policjantka Sara Pezzini, która oprócz tego, że stoi na straży prawa i porządku, to jeszcze jest posiadaczką pradawnej rękawicy bojowej czarownic – Witchblade. Zarówno Jackie, jak i jego moc, nie przepadają za ową laseczką i jej mocą, bo starli się już w przeszłości i było krwawo. Dodatkowo Yakuza ściąga swojego najlepszego zabójcę Tora No Shi, żeby ostatecznie zajął się Estacado. Udaje się mu odrobinę sponiewierać Jackiego, zanim z pomocą macek i Darklingów udowadnia, że niektórzy Włosi mają lepsze sztuczki niż jakieś tam karate. Żeby jeszcze bardziej namieszać Sonatine powraca z diabelnie chytrym planem odebrania naszemu hitmanowi mocy Ciemności, skoro ten nie chce mu służyć. W tym celu wynajmuje, a potem hipnotyzuje superkillera (i niepokonanego dotąd przeciwnika Witchblade), Iana Notthingama i z pomocą magicznych zaklęć oraz egzorcyzmów przenosi Darkness do jego ciała, odebrawszy ją uprzednio Jackiemu. Sara była jednak właśnie w trakcie fizycznej wymiany argumentów z Estacado i, przypadkiem, jej Witchblade również przenosi się do Notthingama. Trzeba więc na chwilę odstawić waśnie i wspólnie rozłożyć ową hybrydę najpotężniejszych mocy na świecie na czynniki pierwsze, co oczywiście się udaje, ale nie do końca. Co prawda Jackie dostaje swoją moc z powrotem, ale Sara miotana konfliktem moralnym pozwala zatrzymać Witchblade Ianowi. Aha, byłbym zapomniał: ożywiony przez rytuał połączenia szkielet tyranozaura łapie w paszczę Sonatine'a i wyrzuca go przez okno – należało się leszczowi.



Dziewczyny to nic więcej jak tylko kłopoty
Wydawałoby się, że Estacado uda się wreszcie trochę odpocząć, kiedy do Nowego Jorku przyjeżdża w gości córka Dona Franchettiego – Appolonia. No, dobra, Jackie i ona nie przepadali za sobą, ale to chyba nie jest aż tak duży problem? Okazuje się, że jest, bo Appolonia jest zazdrosna o pozycję przyrodniego brata w mafii taty. Chciałaby sama zajmować tak wysckie miejsce, bo w końcu Estacado to tylko bękart, a ona to rodzina. Jednak ojciec jest w tej kwestii nieprzejednany i nie chce mieszać jej w brudne interesy. Appolonia zaczyna pałać do Jackiego jeszcze większą nienawiścią. Obiecuje mu różne niefajne rzeczy, a gdy dowiaduje się, że Estacado posiada moc Darkness oraz, że przeciwna mu moc Angelus szuka sobie nosiciela – ma gotowy plan. Z nieoczekiwaną pomocą przybywa Lord Sonatine: Ciemność czy Światłość – wszystko jedno, byle pod moją kontrolą – myśli sobie planując posiąść tym razem potęgę Angelus.
Dodatkową inspiracją Appolnii w tych głupich pomysłach jest chęć zemsty za cierpienia matki (żony Dona), które doprowadziły ją do katatonii. O co poszło? Kiedy Don-Zabijcie-Także-Dzieci-Franchetti odkrył, że jego żona ma kochanka, za pomocą kija bejsbolowego na jej oczach zamęczył go na śmierć. Okazało się to dosyć traumatycznym przeżyciem dla mamy i samej Appolonii, która wszystko widziała. Teraz córka pragnie zemsty i



na ojcu, i na Estacado. Jednak w czasie rytuału, moc Angelus wybiera nie Appolnię, lecz jej chorą matkę. Ta wraca zaraz do siebie, ale nie jest gotowa na konkretną naparzankę z bardziej doświadczonym Darkness, więc po krótkim sparringu z Jackiem ucieka.
Nowym wyzwaniem dla Estacado już niedługo okaże się nawiedzona (tzn. błogosławiona) Magdalena. Jest to tajna agentka do specjalnych poruczeń z samego Watykanu. Tak, tak, kościół też ma swoich superkomandosów do zwalczania wyjątkowo paskudnych zagrożeń duszyczek wiernych. Za takie zagrożenie biorą Bogu ducha winnego Jackiego. Madzia, uzbrojona w świętą włócznię Longinusa (legionisty, który przebił bok ukrzyżowanego Chrystusa), wyrusza z samobójczą misją do Stanów. Oczywiście następuje spora nawalanka, bo ta kasztanowłosa dzieweczka wydaje się być niezłym przeciwnikiem dla Darkness. W przerwach między bezlitosnym okładaniem się czym popadnie, Magdalena rzuca różnymi tekstami (nawet w najmroczniejszej godzinie Światłość zatriumfuje), a Estacado psuje trochę jej świetną (tzn. świętą) broń. W tzw. międzyczasie na pomoc Magdalenie wpadają jej trzy kumpele po fachu , ale nawet dzięki mocy stygmatów i innych Religijnych Efektów Specjalnych nie udaje im się umknąć przed zdrowo wkurzonym Jackiem (zepsuły mu zestaw domowego kina!). W końcu je dopada i wszystkie cztery przybija do krzyża. Extra, nie?
Nowi scenarzyści, którzy zastąpili Ennisa, a szczególnie Malachy Coney i Scott Lobdell (znany z polskich *X-Men*) doskonale poprowadzili wątki, wykorzystując potencjał postaci stworzonych przez poprzednika do maximum. Jeśli uda wam się więc trafić na jakikolwiek, choćby pojedynczy zeszyt owego komiksu, enjoy yourself, bo to ostra jazda bez trzymanki najwyższej klasy.

Lord Michel LeBeau z Bractwa

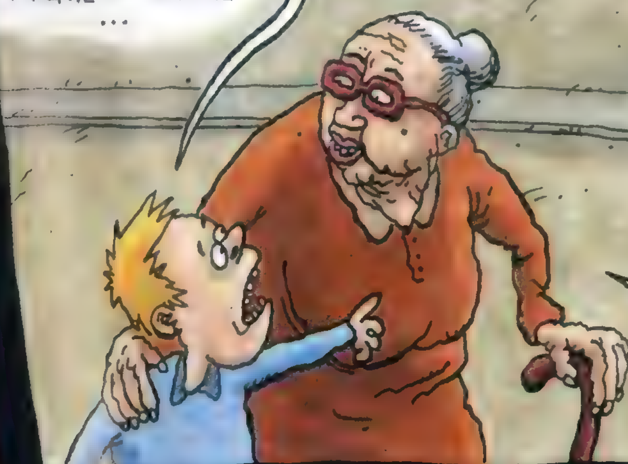
Przygody Jerzego



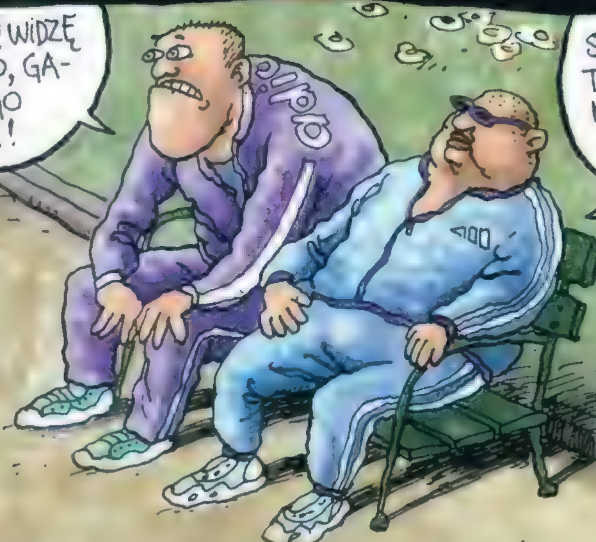








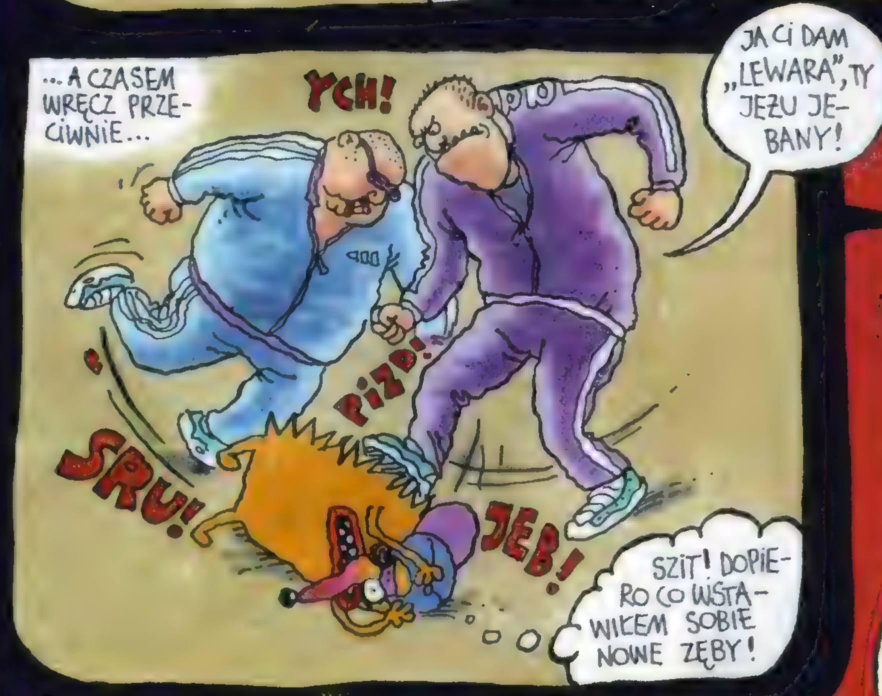














scenariusz: Skrzypek, rysunki: Leśniak 2002

Koniec..

OGŁOSZENIA

• Pilnie sprzedam deskorolkę: deck Santa Cruz, trucki Gulwing, kółka Hook-Ups, stan dobry, cena 350 zł. Sprzedam także filmy 411. VM część 33, s-heep Live of Luisure, Info 3, cena do uzgodnienia. 0-601 31 05 36 prosić Darka

• Nawiążę kontakt ze skaterami i skaterkami z całej Polski. Kręci mnie graffiti, hip/hop i rap. Skrobnijcie do mnie. Agnieszka Kosińska, 56-400 Oleśnica, ul. Hallera 8/8, tel. 0-71 398 34 83

• Nawiążę kontakt z osobami, którzy interesują się graffiti oraz hip hopem (na terenie całej Polski). Dawid Wijat, ul. Wojska Polskiego 71/16, 10-291 Olsztyn, tel. 526 05 50

• Klub Kic-Kin' Balistics zmienił swoją lokalizację, w związku z czym otrzymaliśmy tylko część listów. Prosimy więc, aby zainteresowani kontaktowali się z nami pod adresem podanym na końcu. Wkrótce uruchomimy telefon kontaktowy, o tym jednak powiadomimy wszystkich listownie. Kic-Kin' Balistics, 41-250 Czeladź 1, ul. Reymonta 16/4

• Zajmujesz się muzą hhopową, podkładami, może jesteś DJ'em i mieszkasz w stolicy? Proszę o kontakt 810 45 84 lub na adres: Jotka, 04-087 Warszawa, ul. Igańska 24/43

• Chciałabym odnaleźć pewną osobę: ma na imię Łukasz. Poznaliśmy się w 520 wracając (z koncertu K44) z Agrykoli 19.03.99. Mój adres: Eskulapów 30 m. 5, Warszawa. Jeżeli ktoś wie o kogo idzie i ma jego numer telefonu będę wdzięczna, jeśli mi go przyśle. Łukasz! Jeżeli to czytasz przyjedź po 18.00 albo przyślij swój numer. Kaśka

• Sprzedam film INFO 3, stan bdb. (kaseta nie została jeszcze odpakowana), cena 30 zł. Kontakt tel. 0-61 2621 469 prosić Błażeja

• Nawiążę kontakt z ludźmi, którzy słuchają rapu, odpiszę na każdy list. Grzesiek Melon, 80-419 Gdańsk-Wrzeszcz, ul. Zbyszka z Bogdańca 35

• Nawiążę kontakt listowny z osobami interesującymi sią graffiti. Mogę się wymienić fotkami i projektami, mile widziany znaczek zwrotny. Odpiszę tak szybko jak będę mógł. Piotr Kaczmarek, ul. W. Budryka 8/5, 97-400 Bełchatów, woj. łódzkie

• Jeżeli kochacie hip hop (a zwłaszcza Westside), uwielbiacie 2Paca, Ice Cube'a, Brand Nubian, DMX i innych, złapaliście zajawkę na graffiti, a Waszym marzeniem jest założyć kapelę – macie takie zainteresowania jak my! Napiszcie, czekamy na Wasze listy – dziewczyny, chłopcy (oczywiście Niggaz też). Mamy po 16 lat, a nasze adresy to: Pati, ul. 40-lecia 103, St. Ujazd 47143 Ujazd Śl.; Marcy, ul. 40-lecia 73 A, St. Ujazd 47143 Ujazd Śl.

• Dwie zakręcone (szesnastoletnie) panny poznają zwariowanych kolesi. Jeżeli chcecie założyć team hip hopowy tak jak my i macie świra na punkcie tej muzyki, kontaktujcie się z nami: K & S, ul. Eskulapów 30/5, Warszawa tel. 612 91 02 prosić Kaśkę

• Mam 16 lat. Poznam ludzi z całej Polski, którzy jarają się hip hopem tak jak ja. Słucham Kalibra 44, Wu-Tang Clanu, 2Paca, Molesty. Słysząc głos gości z Kalibra dosłownie wymiękam. Czekam na listy! Zdjęcia koleżanek mile widziane. Patryk Kłos, ul. Akacjowa 7 B/65, 83-110 Tczew, woj. pomorskie

• Słowa te kieruję do wszystkich zakręconych gości kochających graffiti hip hop oraz jazdę na desce. Piszcie na adres: Rafał Zaręba, ul. Młodzianowska 8A/98, 26-600 Radom

• Sprzedam deskę w dobrym stanie: deck Powell Deckmaster Dragon (slick), trucki Independent, kółka Bones Dragons, śruby Shortes, łożyska polskie. Tel. 0-22 638 84 52. Dzwonić po 20., prosić Pawła.

• Sprzedam deskorolkę mało używaną za 150 zł. Marcin Wronecki, ul. Kawęczyńska 24/1, 03-772 Warszawa

• Pilnie sprzedam deskę, stan b. dobry + klucz. 0-22 849 88 62 po 18.00 prosić Maćka

• Nawiążę kontakt z BMX-owcami ze Szczecina (i okolic całej Polski) w sprawie kupna BMX-a do freestyle'u (w miarę moich możliwości) i nawiązania korespondencji. Milena Broniewicz, ul. Skłodowskiej 39A/3, 72-510 Międzyzdroje, tel. 0-91 328 17 38

• Nawiążę kontakt z writerami z całej Polski (mile widziane wasze fotki z graffiti). Michał Chudak, ul. Żwirki i Wigury 15, 57-100 Strzelin

• MG KLUB organizacja hip hopowa zrzeszającaMC, skaterów, artystów muru, tancerzy, DJów i wszystkich związanych z tą kulturą. Informacje: MG Klub ul. Karpacka 49-53/7, 62-800 Kalisz

Za wypożyczenie ubrań do sesji zdjęciowej (str. 52-53) dziękujemy sklepowi BODS, ul. Chmielna 25, Warszawa

SKLEPY w których kupisz Ślizg

Efekt, ul. Upalna 1 A, lok. 25, Białystok
Partner Sport, ul. Milusińskich 2, Bielsko-Biała
AGP Sport, ul. Krakowska 20, Bytom
Grandmarket 2, ul. Głęboka 24, Cieszyn
Traffic Skate Shop, ul. Wilsona 2/4, Częstochowa
Ibiza, ul. 30 Stycznia 9, Gorzów Wlkp.
Metropolis Skateshop, ul. 3-go Maja 17 (w bramie) wejście również od Stawowej, Katowice
ARS-Video, Al. Jana Pawła II 27, Kędzierzyn Koźle
Skateshop, ul. Kaszubska 12, box 20, Koszalin
Styl Wolny (XXL), ul. Rynek 2, Krosno
Metropolis Skateshop, ul. Piotrkowska 80 (w bramie), Łódź
Skateshop D.H. U Tomka, Pl. Jedności Słowiańskiej 1 (piwnica), Olsztyn
Skate City, ul. Dmowskiego 4, Opole
Animir, ul. Chwaliszewo 64, Poznań
Trixi, ul. Św. Marcina 45, Poznań
Trixi 2, ul. Wrocławska 21, Poznań
Dyskobol, ul.Wojska Polskiego 44, Szczecin
Skate Box, D.H. Zenit, ul. Słoneczna 29/32, Tarnów

Warszawa:

DSK, ul. Nowogrodzka 4/13 A
Jasper, ul. Powstańców Śląskich 124, paw. 84
Jasper, ul. Potockich 25 A
Metropolis Skateshop, Rondo Jazdy Polskiej, pasaż pod ul. Waryńskiego, lok. 24
Roller Sport, Al. Jana Pawła II 41 A paw. 4
Trip Style, ul. Wilcza 30
Vert HipHop & Skateboard Fashion pasaż handlowy przy Rivierze paw. 26, Rondo Jazdy Polskiej

Uwaga! Zakup powyżej 10 egz. Ślizgu (po cenie 4.20 PLN) jest premiowany zamieszczeniem nazwy i adresu firmy w tej rubryce. Prosimy o podanie w zamówieniu numeru NIP oraz upoważnienie nas do wystawienia faktury VAT bez podpisu odbiorcy.

ŚLIZG 

ŚLIZG 

Zamawiam prenumeratę

- ☐ na kwartał
- ☐ na pół roku
- ☐ roczna (gwarantuje stałą cenę)
- ☐ roczna z bonifikatą dla szkół i placówek kulturalnych, oświatowych, naukowych, bibliotek

☐ Jestem podatnikiem VAT i upoważniam Towarzystwo Wydawnicze i Literackie do wystawienia faktury bez mojego podpisu

NIP ....

☐ Nie, proszę o rachunek uproszczony

....
podpis osoby upoważnionej

Proszę wypełnić odwrotną stronę przekazu

ŚLIZG 

Warunki prenumeraty

kwartalna - 17 zł
półroczna - 35 zł
roczna - 71 zł

ŚLIZG 